Drodzy Czytelnicy!

1 maja rozpoczął się proces wdrażania w Starostwie Powiatowym w Słupsku Systemu Zarządzania Jakością ISO. Jednocześnie starostwo słupskie otrzymało od Związku Powiatów Polskich certyfikat bezpieczeństwa w zakresie ochrony informacji niejawnych, danych informatycznych i osobowych, którym mogą dziś szczycić się tylko niektóre starostwa w Polsce. Taki certyfikat to ważne wyróżnienie, bo tym samym powiat słupski dołączył do grona nielicznych powiatów, gdzie korzystanie przez urzędników z informacji niejawnych, w tym z informacji osobowych gwarantowane jest najwyższym bezpieczeństwem.

Dlaczego urzędy decydują się na podjęcie działań zmierzających do wdrożenia systemu zarządzania jakością? Nie jest to przecież przez nikogo narzucane ani wymagane. Jednak zmusza do tego presja otoczenia. Jednostki administracji publicznej znajdują się w szczególnej sytuacji. Nasza działalność przebiega w zmieniających się warunkach społecznych, politycznych, gospodarczych, technologicznych. Biorąc pod uwagę służebny charakter tej działalności, instytucje publiczne muszą przywiązywać dużą wagę do standardu świadczonych przez siebie usług.

Rosnące oczekiwania i wymagania pod adresem urzędów wynikają m.in. z rosnących wymagań w innych sferach życia oraz ze zwiększającej się świadomości obywateli. Mieszkańcy oczekują, że ich własny urząd będzie dla nich przyjazny i przejrzysty. Od urzędników wymagają przychylności, sprawnej pracy, kompetencji, wyczerpującej i zrozumiałej informacji.

Wiele polskich urzędów zdecydowało się już na wdrożenie w organizacji systemu zarządzania jakością i wejście tym samym na drogę ciągłego doskonalenia pracy. Tam gdzie to zrobiono wzrósł ogólny poziom zadowolenia interesantów ze sposobu załatwienia spraw. Nasze starostwo jest dobrze postrzegane przez interesantów. W ostatnim czasie otworzyliśmy Biuro Obsługi Interesanta, w którym można pozostawić dokumenty i otrzymać niezbędną informację do załatwienia sprawy. Wydziały doposażyliśmy w sprzęt komputerowy. Usprawniliśmy organizację pracy.

Teraz zdecydowaliśmy się na wdrożenie Systemu Zarządzania Jakością ISO, ponieważ staramy się uwzględniać oczekiwania naszych interesantów. Ponadto jesteśmy przekonani, że dzięki wdrożonemu systemowi obsługa interesantów będzie w słupskim starostwie na jeszcze wyższym poziomie.

Naszym celem jest zapewnienie profesjonalnej, przyjaznej i zgodnej z przepisami prawa obsługi klientów, którą starostwo realizować będzie w oparciu o tworzenie jednolitej infrastruktury urzędu (tak aby stworzyć możliwość załatwiania spraw należących do zadań powiatu w jednym miejscu), podnoszenie świadomości o służebnej roli urzędu, uzupełnianie i doskonalenie kwalifikacji i umiejętności pracowników, stale uwzględnianie w pracy oczekiwań i wniosków interesantów, tworzenie dbałości o pozytywny wizerunek urzędu oraz zapewnienie pełnej informacji o sposobie załatwiania spraw w starostwie.

Sławomir Ziemianowicz
Starosta Słupski

„POWIAT SŁUPSKI" - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku. Redaguje zespół: **Zbigniew Babiarz-Zych** (przewodniczący), **Leszek Kreft** (z-ca przewodniczącego), **Jan Fąfara**. Adres redakcji: Wydział Polityki Społecznej, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 059 842 54 17, fax. 059 842 71 11; **e-mail:zych@powiat.slupsk.pl**; Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Zdjęcia: **Jan Maziejuk, Leszek Kreft**. Druk: Zakład Poligraficzny „Grawipol", 76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42. Na okładkach: Sygnaliści z Warcina; Kazimierz Kostka z Wodnicy i jego prace.

Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczany jest również na stronie internetowej: www.powiat.slupsk.pl

W numerze:

Jednogłośne absolutorium dla Zarządu 4
Minister w powiecie 5
Większy zakres prac remontowych 6
Zasłużyli się ekologii 6
Odszedł Władysław Rajszczak 7
Pod znakiem promocji i oświaty 8
Fundusz podzielony 8
Kto zrobi karierę? 9
Menedżer bezpieczeństwa 10
Najmłodsi profesorowie 10
Utylizujemy eternit 11
Nowa sala terapeutyczna 11
W deszczu i... słońcu 12
Niedźwiedzie będą rozdane 13
Jak to z pieczeniem chleba było? 15
Tylko wzruszenia w sercach są te same 16
Portrety 18
300 lat oświaty w Damnie (1708 - 2008) 20
Szkoła na plebanii 20
Szkoła to nie tylko uczeń 22
Były tabliczki 23
Wspominają mnie z sympatią 23
W trudnym okresie transformacji 24
Wspominają nauczyciele 24
Wspominają absolwenci 24
Co jest za tą bramą? 25
Zadmą w myśliwskie trąby 26
Naturalne piękno 28
Policjanci w usteckiej szkole 29
Pomagają niepełnosprawnym 30
Cyfrówka nie ma duszy 31
Liga rozwija talenty 32
Poszukamy czarciej miotły 33
Dzieje teatru, który (nie tylko) mnie urzekł 34
Cztery pokolenia roztańczonych gracji 37
Miejsce urodzenia: Objazda 39
Wierzchocińskie Jałowce 42
Karolina Bąska - najpiękniejsza! 42

Jednogłośne absolu

W przedostatnim dniu kwietnia br. odbyła się XIX sesja Rady Powiatu Słupskiego. Przebiegała pod znakiem sprawozdań, z których najważniejsze dotyczyło wykonania przez Zarząd Powiatu budżetu za 2007 rok.

Budżet powiatu na 2007 rok został uchwalony 30 stycznia. Po stronie dochodów zapisano 57.251.905 zł, wydatków - 55.126.267 zł. Nadwyżka wyniosła 2.156.638 zł. Na koniec roku budżetowego, w wyniku zmian, budżet ukształtował się następująco: dochody - 61.837.540 zł, wydatki - 59.160.882 zł, nadwyżka - 2.676.658 zł.

Realizacja budżetu została poddana wnikliwej analizie Komisji Rewizyjnej Rady Powiatu Słupskiego, która złożyła do Rady Powiatu wniosek o udzielenie Zarządowi absolutorium. Przewodniczący Komisji, Zbigniew Studziński, uzasadniając ten wniosek powiedział m.in.: - Zaplanowane dochody na 2007 rok wykonano w 98,4 procentach. Z analizy struktury dochodów powiatu, na którą składają się dotacje, subwencje i dochody własne wynika, iż udział tych ostatnich w budżecie ciągle wzrasta. Pozwala to na większą samodzielność finansową powiatu.

Analiza planów dochodu wykazała, że na koniec 2007 roku były one wyższe o 4,6 mln zł. Planowane wydatki zrealizowano w 97,4 proc. Na pochwałę Komisji Rewizyjnej zasłużyły też wydatki inwestycyjne, które w większości przeznaczono na drogi powiatowe w poszczególnych gminach oraz na zakupy inwestycyjne w Zarządzie Dróg Powiatowych.

- Widać było, iż przez cały rok 2007 gospodarowano środkami budżetowymi bardzo rozsądnie i oszczędnie. Świadectwem tego są również wyniki kontroli prowadzonych przez Komisję Rewizyjną w jednostkach organizacyjnych powiatu – mówił Z. Studziński.

Wobec tak pozytywnej oceny Rada Powiatu Słupskiego jednogłośnie udzieliła absolutorium Zarządowi z tytułu wykonania budżetu za 2007 rok.

W dalszej części obrad radni przyjęli sprawozdanie z działalności Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie za 2007 rok oraz sprawozdanie z realizacji Programu współpracy powiatu słupskiego z organizacjami pozarządowymi za 2007 rok. Podjęli też sześć uchwał w sprawie zawarcia umowy pomiędzy powiatem a gminami, dotyczą-

Fot. J. Maziejuk

torium dla Zarządu

cej udzielenia powiatowi pomocy finansowej w realizacji inwestycji na drogach powiatowych. Umowy zawarto z gminami: Damnica (na remont drogi w Łebieniu), Główczyce (na remont drogi w Rumsku oraz Pobłocie - Wiklino), Kobylnica (na remont ulicy Witosa), Słupsk (na remont drogi Jezierzyce - Rogawica), Smołdzino (na remont drogi Smołdzino - Smołdziński Las), Ustka (na remont ulicy Bałtyckiej w Rowach oraz drogi Wytowno - Bydlino). Gminy te w połowie będą uczestniczyć w finansowaniu inwestycji. Po raz pierwszy w historii powiatowego samorządu, wszystkie gminy dołożą się do napraw i remontów dróg powiatowych. Wydatki powiatu na ten cel zostaną podwojone, a wspólne korzyści będą dużo większe.

Leszek Kreft
Rzecznik Prasowy
Starosty Słupskiego

Fot. J. Maziejuk

Minister w powiecie

Rolnik chciałby wreszcie usłyszeć od polskiego rządu, polskiego ministra rolnictwa, posłów, których wybrał, jaka jest polska polityka rolna?

Kazimierz Plocke - sekretarz Stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi spotkał się 7 kwietnia br. z rolnikami powiatu słupskiego. Spotkanie zorganizowała Pomorska Izba Rolnicza. Rozmawiano o aktualnej sytuacji w rolnictwie i gospodarowaniu gruntami Skarbu Państwa. W wypełnionej po brzegi sali starostwa obok rolników zasiedli również szefowie lokalnych i wojewódzkich instytucji związanych z wsią i rolnictwem. Z sali płynęły głosy sygnalizujące trudną sytuację rolników, która – jak mówiono - wynika z nie przystających do rzeczywistości i często absurdalnych przepisów prawnych. Opowiadano się za likwidacją niektórych instytucji rolnych, sygnalizowano też zbyt wysokie wymagania Unii Europejskiej wobec rolnictwa.

- Rolnik chciałby wreszcie usłyszeć od polskiego rządu, od polskiego ministra rolnictwa, od posłów, których wybrał, jaka jest polska polityka rolna? Prosimy o aktualizację definicji, kto to jest rolnik? Mamy już dość utrzymywania rzeszy pseudorolników. W naszym powiecie jest ok. 3,9 tysiąca gospodarstw liczących od 1 do 5 ha. W sumie zajmują one ok. 6100 ha, to jest ok. 62 proc. gruntów rolnych. Czy takie gospodarstwa są w stanie same się utrzymać, czy nas stać na to, żeby te gospodarstwa dotować? - pytała Urszula Wichniarek, rolniczka, prezeska Pomorskiej Izby Rolniczej Powiatu Słupskiego.

Szczególnie krytyczne głosy padały wobec Agencji Nieruchomości Rolnych Skarbu Państwa. W zasadzie wszyscy są zgodni, że ta instytucja nie spełnia swojego zadania i powinna ulec poważnym przekształceniom lub nawet likwidacji. Pracuje już nad tym Ministerstwo Rolnictwa i Związek Powiatów Polskich. Tematem zmian ma zająć się specjalna komisja. Zadania Agencji przejęłyby samorządy. - Dzisiaj obrót ziemią stawia przeciętnych rolników na straconej pozycji wobec dużych gospodarstw czy bogatych spekulantów, nazywanych „rolnikami z Marszałkowskiej" – mówiono podczas spotkania z ministrem.

Po wizycie w starostwie Kazimierz Plocke wygłosił wykład na temat wspólnej polityki rolnej w Unii Europejskiej dla studentów Wyższej Hanzeatyckiej Szkoły Zarządzania w Słupsku. Następnie wrócił do siedziby powiatu, aby wysłuchać razem z Romanem Zaborowskim - wojewodą pomorskim, co jeszcze w sprawach rolnictwa mają do powiedzenia samorządowcy powiatu słupskiego. - Najbardziej dotkliwe dla rolników są decyzje w sprawie sprzedaży ziemi. Ich potrzeby w tym zakresie są uwzględniane na samym końcu, co jest bardzo niesprawiedliwe. Dlatego samorządy muszą mieć na to wpływ – powiedział ministrowi starosta słupski Sławomir Ziemianowicz. ***(L.K.)***

Większy zakres prac remontowych

Zarząd Powiatu Słupskiego podjął osiem uchwał.

Cztery uchwały dotyczyły zmian w budżecie powiatu słupskiego na 2008 rok. Polegały one na uszczegółowieniu dochodów i wydatków wynikających z uchwały Rady Powiatu Nr XVIII/134/2008 z 26 marca br. oraz przeniesieniach planowanych wydatków w jednostkach podległych powiatowi, częściowym rozdysponowaniu rezerwy ogólnej, celowej i inwestycyjnej, przystąpieniu powiatu do realizacji projektu opracowanego przez Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki.

Kolejne uchwały dotyczyły udzielenia upoważnienia dyrektorowi Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Słupsku do zawierania umów cywilno - prawnych, ustalenia sposobu naboru uczniów do szkół ponadgimnazjalnych prowadzonych przez powiat słupski na rok szkolny 2008/2009, informacji publicznej o wykonaniu budżetu powiatu za I kwartał br. Tę ostatnią uchwałę opublikowano w Biuletynie Informacji Publicznej.

Ponadto Zarząd Powiatu zapoznał się ze zaktualizowanym „Programem ochrony środowiska dla powiatu słupskiego do roku 2010" oraz ze sprawozdaniem z wykorzystania środków finansowych na doskonalenie zawodowe nauczycieli w 2007 roku. W tej ostatniej kwestii uznał m.in., iż plan doskonalenia zawodowego nauczycieli powinien być monitorowany co pół roku, aby środki były realnie planowane i wydawane.

Na posiedzeniu wyjazdowym w Ustce omawiano tematy dotyczące przyszłości Zespołu Szkół Technicznych. Członkowie Zarządu zapoznali się z aktualnym stanem budynków szkolnych, planami przebudowy i modernizacji pomieszczeń, termoizolacji szkoły.

Przedmiotem zainteresowania Zarządu była też realizacja Programu rozwoju Powiatowego Obwodu Lecznictwa Ogólnego SP ZOZ w Słupsku na lata 2006 -2009. Założono w nim, że do końca br. zostaną wykonane m.in.: wózkowania, toalety dla osób niepełnosprawnych, ocieplenie budynku, pomieszczenia dla pielęgniarek środowiskowych oraz zostaną wymienione okna. Zamierzenia te zrealizowano. Zakupiono też sprzęt okulistyczny, sprzęt do ratownictwa medycznego, autoklaw i anoskop. Nie przeprowadzono informatyzacji, ponieważ pod koniec 2006 roku NFOZ ujawnił, iż zamierza na przełomie lat 2008/2009 dokonać istotnych zmian w swoim oprogramowaniu informatycznym i wskaże, które programy mają współpracować z programem wprowadzanym przez NFOZ.

W kwietniu uruchomiony został remonter drogowy. Zarząd Dróg Powiatowych prowadzi remonty cząstkowe nawierzchni dróg przy użyciu grysów i emulsji. Do końca kwietnia powinna zostać zakończona wycinka drzew niebezpiecznych przy drogach, natomiast uporządkowanie pasa drogowego planowane jest do końca maja. Na potrzeby Zarządu Dróg zakupione zostaną dwa samochody dostawcze marki Ford Transit oraz używana koparko-ładowarka firmy Case. Sprzęt ten umożliwi realizowanie prac remontowych jeszcze w większym zakresie.

Grażyna Śniadała
Wydział Organizacyjny

Zasłużyli się ekologii

Starosta słupski Sławomir Ziemianowicz spotkał się z Tadeuszem Koperem i Stanisławem Januchtą - zasłużonymi w inicjowaniu i rozwoju przedsięwzięć proekologicznych, ważnych dla ochrony środowiska.

Fot. L. Kreft

Tadeusz Koper był wieloletnim prezesem Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Słupsku, Stanisław Januchta jest naczelnikiem Wydziału Środowiska i Rolnictwa w słupskim starostwie. Tadeusz Koper przeszedł niedawno na zasłużoną emeryturę, a Stanisław Januchta uczyni to niebawem. Te okoliczności spowodowały, że starosta, prezes Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska - Danuta Kozak i wojewoda pomorski - Roman Zaborowski postanowili godnie podziękować im za dotychczasową pracę.

- Zawsze forsowaliśmy nasze pomysły bez względu na okoliczności i wskazówki polityczne, mając na względzie dobro mieszkańców i środowiska – dzielił się wspomnieniami z wieloletniej pracy Tadeusz Koper.

Prezes D. Kozak, a także biorąca udział w spotkaniu Hanna Dzikowska – dyrektor Wydziału Środowiska i Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku zgodnie wychwalały kwalifikacje obu urzędników, kompetencje i kreatywne podejście do złożonych problemów ekologii. Docenił to również wojewoda Roman Zaborowski, który w liście gratulacyjnym do T. Kopera napisał m.in.: „Takie sukcesy jak Lider Polskiej Ekologii, Mecenas Ekologii, Gazela Biznesu to efekt Pana wiedzy, zaangażowania i talentu menedżerskiego".

Do Stanisława Januchty skierował słowa: „Zdaję sobie sprawę, iż wiele z sukcesów odniesionych w zakresie rolnictwa, a następnie ochrony środowiska w regionie słupskim zależało w dużej mierze od Pana fachowości i zaangażowania".

Stanisław Januchta otrzymał od starosty nagrodę pieniężną. Tadeusz Koper jest jednym z kandydatów do przyznawanej w październiku dorocznej nagrody Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska. ***(L.K.)***

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość, że w dniu Zesłania Ducha Świętego odszedł nasz Współpracownik i Kolega - Władysław Rajszczak. Pozostawił żonę i dorosłego syna.

Fot. J. Maziejuk

ODSZEDŁ
Władysław Rajszczak

Fot. J. Maziejuk

Zabrała Go okrutna choroba, której dzielnie się przeciwstawiał i walczył z nią do ostatniego tchnienia. Bo taki był Władek - zdecydowany i trwający przy swoich racjach, bez względu na przeciwności losu.

Ukształtowało Go dzieciństwo spędzone na roli w Kruszowie, skąd powędrował do szkół, kończąc Akademię Rolniczą w Szczecinie. Odbył też studia podyplomowe w zakresie samorządu terytorialnego na Uniwersytecie Warszawskim.

Zawodowo związał się z ziemią słupską w 1979 roku, podejmując pracę w Stacji Hodowli Zarodowej w Redzikowie, pełniąc funkcję kierownika gospodarstwa w Mianowicach. W 1988 roku przeniósł się do Państwowych Zakładów Zbożowych, skąd po roku awansował na naczelnika gminy Słupsk. Naczelnikiem, a później wójtem gminy Słupsk był do końca 1998 roku.

W pierwszych wyborach samorządowych do powiatu został radnym Rady Powiatu Słupskiego na lata 1998-2002 i przewodniczył Komisji Budżetu i Finansów. W 2000 roku Rada Gminy Słupsk przyznała Mu zaszczytny tytuł „Zasłużony dla Gminy Słupsk".

W 1999 roku Władysław Rajszczak objął stanowisko zastępcy dyrektora Zarządu Dróg Powiatowych, jednostki organizacyjnej nowopowstałego Starostwa Powiatowego w Słupsku.

Od 2003 roku pełnił funkcję kierownika Oddziału ds. Rozwoju Integracji Europejskiej w Starostwie Powiatowym. Przyczynił się m.in.do pozyskania funduszy z Unii Europejskiej i odrestaurowania starej wozowni przy pałacu w Warcinie, dzięki czemu powstało tam Centrum Edukacji Regionalnej. Był także radnym gminy Słupsk obecnej kadencji.

Taki przebieg kariery zawodowej wskazuje, że Władysław Rajszczak był człowiekiem kreatywnym, który zawodowo, społecznie i mentalnie rozwijał się zgodnie z duchem współczesnych mu czasów. Cechy nabyte we wczesnej młodości, inteligencja i doświadczenie zdobyte na studiach i w pracy ukształtowały bogatą osobowość Władka.

Jego zainteresowania wykraczały poza domenę formalnego wykształcenia. Uwielbiał teatr, można było spotkać Go wraz z Małżonką na każdej premierze. Czytał ksiażki. Podróżował. Smakował życie. Był też namiętnym działaczem Polskiego Stronnictwa Ludowego, pełniąc w nim ważne funkcje.

Władysław Rajszczak pozostanie w naszych wspomnieniach jako niezawodny pracownik samorządowy, miły i uczynny Kolega, aktywny działacz społeczny i polityczny. ***(L.K.)***

Władka pożegnaliśmy na Starym Cmentarzu w Słupsku, 14 maja br.

był miłym i uczynnym kolegą

Pod znakiem pr

Kompleksowy projekt promocji gminy omawiano na Konwencie Samorządowców Powiatu Słupskiego.

Fundusz podzielony

Powiatowa Rada Zatrudnienia zaopiniowała pozytywnie utworzenie nowych kierunków kształcenia zawodowego, oceniła sprawozdanie z działalności Powiatowego Urzędu Pracy w Słupsku oraz zapoznała się z propozycją podziału środków Funduszu Pracy.

rozdysponowano ponad 8 milionów złotych

W szkolnictwie ponadgimnazjalnym Słupska zaszło w ostatnich latach wiele zmian wymuszonych sytuacją na lokalnym rynku pracy. Szkoły przy ustalaniu kierunków kształcenia zawodowego biorą pod uwagę zapotrzebowanie pracodawców na określone zawody oraz opinię młodych ludzi, którzy są coraz lepiej informowani, czego mogą spodziewać się na rynku pracy za kilka lat.

Kierując się tymi zasadami, obradująca 2 kwietnia br. Powiatowa Rada Zatrudnienia zaopiniowała pozytywnie wprowadzenie kształcenia w następujących zawodach: w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 4 w Słupsku - technik pojazdów samochodowych, operator obrabiarek skrawających i mechanik, monter maszyn i urządzeń; w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Słupsku - technik technologii wyrobów skórzanych i technik obuwnik; w Środkowopomorskim Centrum Kształcenia Ustawicznego - technik hotelarstwa, technik poligraf, asystent osoby niepełnosprawnej, opiekunka środowiskowa, opiekunka w domu pomocy społecznej, technik usług fryzjerskich; w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 1 w Słupsku - technik obsługi turystycznej oraz technik informatyk.

Rada zaopiniowała pozytywnie następujący podział środków Funduszu Pracy: koszty szkoleń – 500 tys. zł, prace interwencyjne – 1,4 mln zł, roboty publiczne – 1,1 mln zł, prace społecznie użyteczne – 280 tys. zł, refundacja kosztów wyposażenia i doposażenie stanowisk pracy – 1 mln zł, środki na rozpoczęcie działalności gospodarczej – 956 tys. zł, stypendia i składaki ZUS za okres stażu i badania lekarskie – 2,2 mln zł, stypendia i składki ZUS za okres przygotowania zawodowego – 400 tys. zł, finansowanie kosztów przejazdu, zakwaterowania i wyżywienia – 50 tys. zł, koszty studiów podyplomowych – 5 tys. zł, opieka nad dziećmi i osobami zależnymi – 2 tys. zł, dodatki aktywizacyjne – 170 tys. zł, udział w programie „Perspektywa" – 14 tys. zł, inne wydatki - 5,5 tys. zł.

Rozdysponowano w sumie ponad 8,1 mln zł.

Jolanta Golec
Sekretarz Powiatowej Rady Zatrudnienia

omocji i oświaty

Fot. L. Kreft

Opracowany na spotkaniu szkoleniowym rzeczników prasowych szkół wyższych model kompleksowej promocji gminy przedstawił wójtom dr Marek Zimnak, prezes Stowarzyszenia PR i Promocji Uczelni Polskich z Wrocławia. Starosta słupski Sławomir Ziemianowicz omówił inwestycje zgłoszone do Regionalnego Programu Operacyjnego.

Zaproszeni przedstawiciele Ochotniczych Hufców Pracy złożyli wójtom gmin propozycję utworzenia klas gimnazjalnych przysposabiających do zawodu. Takie klasy są potrzebne młodzieży, która z różnych względów nie kończy w normalnym trybie szkoły i przychodzi do hufców. Klasy zorganizowano już w Miastku, Lęborku i Kępicach. W powiecie słupskim mogłoby uczęszczać do nich jeszcze ok. 70 uczniów.

Henryk Jurkiewicz, dyrektor Środkowopomorskiego Centrum Kształcenia Ustawicznego w Słupsku przedstawił ofertę edukacyjną dla dorosłych mieszkańców powiatu.

- W tym roku utworzyliśmy na przykład dwa nowe kierunki: technik pojazdów samochodowych i technik mechanik. Uczniowie mają zapewnione u nas doskonałe warunki dydaktyczne - zapewniał dyrektor.

Na koniec redaktor naczelna dwutygodnika „Zbliżenia", Leokadia Lubiniecka przedstawiła ofertę wydawniczą skierowaną do samorządowców powiatu słupskiego. Gazeta zmieniła swój wizerunek, a ambicją zespołu redakcyjnego jest prezentowanie całokształtu życia społeczno-gospodarczego gmin powiatu. ***(L.K.)***

NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku rozpoczął realizację projektu „EUROKARIERA" finansowanego przez Europejski Fundusz Społeczny.

Kto zrobi karierę?

Projekt skierowany jest do bezrobotnych zarejestrowanych w PUP. Zakłada objecie wsparciem 1054 osób, które będą mogły skorzystać ze szkoleń zawodowych, m.in. z zakresu usług gastronomicznych, kosmetycznych, prac biurowych, rachunkowości, spawania, kursów prawa jazdy kat. C i D, staży zawodowych i prac interwencyjnych. Umożliwia doposażenie lub wyposażenie stanowiska pracy dla osób powyżej 50 roku życia oraz otrzymanie jednorazowego wsparcia na podjecie działalności gospodarczej (ok. 14 tys. zł). Osoby bezrobotne w czasie odbywania szkolenia otrzymają stypendium szkoleniowe lub dodatek szkoleniowy.

Aby zapisać się na szkolenie należy zgłosić się do PUP w Słupsku przy ul. Leszczyńskiego 8 do swojego pośrednika pracy. Osoby korzystające ze staży zawodowych otrzymają stypendium w wysokości 140 proc. zasiłku dla bezrobotnych (ok. 750 zł brutto). Projekt skierowany jest do bezrobotnych do 25 roku życia; bezrobotnych długotrwale, kobiet, które nie podjęły zatrudnienia po urodzeniu dziecka, bezrobotnych powyżej 50 roku życia, bezrobotnych bez kwalifikacji zawodowych, bez doświadczenia zawodowego lub bez wykształcenia średniego; bezrobotnych samotnie wychowujących co najmniej jedno dziecko do 18 roku życia, do osób niepełnosprawnych, a także tych, którzy po odbyciu kary pozbawienia wolności nie podjęli zatrudnienia. ***(M.H.)***

Menedżer bezpieczeństwa

Fot. J. Mazieiuk

Prezydium Państwowej Komisji Akredytacyjnej pozytywnie zaopiniowało wniosek Akademii Pomorskiej w Słupsku o nadanie Wydziałowi Filologiczno - Historycznemu uprawnień do prowadzenia nowego kierunku – bezpieczeństwa narodowego.

Jeżeli nie pojawią się jakieś nieprzewidziane przeszkody, na ostatnim piętrze budynku przy ulicy Westerplatte 64 w Słupsku zostanie otwarta 1 października nowa Katedra Bezpieczeństwa Narodowego.

Będzie ona tworzona od podstaw, bowiem do zawodu menedżera bezpieczeństwa jeszcze nigdy w Słupsku nie przygotowywano studentów. Stało się to możliwe dzięki wielkiej determinacji i aktywności dziekana – prof. Andrzeja Pepłońskiego, który musiał sprowadzić profesorów – specjalistów w zakresie bezpieczeństwa, przygotować programy studiów oraz doprowadzić do ścisłej współpracy z usteckim Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej, gdzie odbywać się będą zajęcia praktyczne.

Już wiadomo, że wyposażenie nowej katedry przypominać będzie nowoczesne centrum antykryzysowe, naszpikowane elektroniką i najnowszymi systemami przetwarzania informacji. Rozpoczynający studia będą musieli przyłożyć się do nauki języków obcych, a angielskiego będą musieli uczyć się szczególnie pilnie, bowiem wymagać się od nich będzie znajomości tego języka na poziomie biegłości B2 Europejskiego Systemu Opisu Kształcenia Językowego Rady Europy.

Studia pierwszego stopnia na kierunku bezpieczeństwo narodowe trwać będą trzy lata (sześć semestrów) i będą kończyły się nadaniem tytułu zawodowego licencjata. Absolwent będzie specjalistą przygotowanym do podjęcia pracy w strukturach administracji publicznej, organizacjach zajmujących się bezpieczeństwem obywateli i podmiotów gospodarczych oraz zespołach reagowania kryzysowego. Zajęcia przygotują go do korzystania z nowoczesnych technologii informacyjnych, zasad prawnych, procedur a nawet samoobrony. Na nowym kierunku przewiduje się możliwość wyboru po pierwszym roku studiów jednej z trzech specjalności: zarządzanie kryzysowe, polityka obronna, ochrona gospodarki narodowej.

Podstawą przyjęcia na studia stacjonarne pierwszego stopnia są wyniki egzaminu maturalnego z historii lub wiedzy o społeczeństwie. Termin składania dokumentów upływa 25 lipca br. Przyjęcie kandydatów, którzy zdali „starą maturę" nastąpi na podstawie wyniku egzaminu ustnego z historii lub wiedzy o społeczeństwie. (Termin egzaminu 28 lipca br.). Podstawą przyjęcia na studia niestacjonarne jest złożenie wymaganych dokumentów w terminie do 26 września br.

Jolanta Nitkowska-Węglarz
Akademia Pomorska w Słupsku

Najmłodsi profesorowie

Akademii Pomorskiej przybyło dwóch nowych profesorów w Instytucie Polonistyki.

Są nimi doktorzy literaturoznawstwa, którzy przeszli pomyślnie kolokwia habilitacyjne i zostali bardzo wysoko ocenieni przez gremia profesorskie.

Dr Daniel Kalinowski zaprezentował na Uniwersytecie Gdańskim „Świat Franza Kafki. Sekwencja polska.", natomiast dr Michał Kuziak na Uniwersytecie Jagiellońskim przedstawił pracę „Wielka całość. Dyskusja kulturowa Mickiewicza." Obaj literaturoznawcy są najmłodszymi profesorami na słupskiej uczelni. Michał Kuziak ma 37 lat, Daniel Kalinowski 39. Prof. Kalinowski przebył na słupskiej uczelni drogę od ławy studenckiej do katedry profesorskiej.

Nowe habilitacje pozwalają Wydziałowi Filologiczno - Historycznemu na rozpoczęcie w przyszłym roku akademickim procedury zdobycia uprawnień do doktoryzowania w dziedzinie literaturoznawstwa. ***(J.NW.)***

W roku ubiegłym realizowany był w powiecie słupskim „Pilotażowy program wymiany eternitowych pokryć dachowych". Inicjatywa dała dobre wyniki.

Utylizujemy eternit

Na 42 budynkach wymieniono 6500 metrów kw. dachów, unieszkodliwiając 104,16 Mg eternitu. Te efekty ugruntowały przekonanie Zarządu Powiatu o konieczności kontynuowania programu również w roku 2008. Stanowisko to poparł Zarząd Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Gdańsku, przyznając powiatowi na ten cel dotację. Realizacja zadania polegać będzie na objęciu pilotażem wszystkich miast i gmin w powiecie, z wyjątkiem gminy Słupsk, która realizuje swój własny program w tym zakresie i otrzymała też dotację.

Fot. J. Maziejuk

Dofinansowanie będą mogły otrzymać osoby fizyczne - mieszkańcy powiatu słupskiego, będący właścicielami i użytkownikami wieczystymi nieruchomości, wspólnoty mieszkaniowe oraz spółdzielnie mieszkaniowe zarządzające lokalami mieszkalnymi i użytkowymi, wykupionymi przez osoby fizyczne od Agencji Nieruchomości Rolnych. Otrzymają one zwrot kosztów rozbiórki dachów pokrytych eternitem, transportu i składowania odpadów na najbliższym uprawnionym składowisku, do wysokości 5.000 zł - nie więcej jednak niż 50 proc. kosztów całkowitej wymiany dachu. Wniosek wraz z obowiązującym załącznikiem należ złożyć w Starostwie Powiatowym w Słupsku przy ulicy Szarych Szeregów 14. Wzór wniosku jest do pobrania w Biurze Obsługi Interesanta lub na stronie internetowej starostwa.

Wnioski będą realizowane, po uprzednim podpisaniu stosownej umowy z Zarządem Powiatu, w kolejności ich złożenia.

Realizacja dofinansowanego zadania musi być zgodna z obowiązującymi przepisami prawa, tzn. że właściciel, użytkownik wieczysty nieruchomości obowiązany jest zgłosić prace związane z usuwaniem eternitu w Wydziale Architektoniczno - Budowlanym Starostwa Powiatowego. Podmiot usuwający eternit musi posiadać uprawnienia, nadane decyzją starosty, do wytwarzania odpadów azbestowych. Odpady mogą być składowane wyłącznie na najbliższym uprawnionym składowisku, tj. w Bierkowie. Wypłata dotacji nastąpi po przedłożeniu faktur VAT za roboty związane z rozbiórką i pokryciem dachu, za transport i składowanie oraz za zakup materiału na pokrycie dachu.

Stanisław Januchta
Naczelnik Wydziału Środowiska i Rolnictwa

Nowa sala terapeutyczna

Fot. L. Kreft

Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna w Słupsku wzbogaciła się o nową salę do terapii integracji sensorycznej.

Połączono dwa pomieszczenia i wyposażono je w sprzęt do ćwiczeń. W nowo otwartej sali są m.in. kolorowe materace, duże piłki, jest też specjalna konstrukcja do zawieszania ruchomych elementów, takich jak hamak, konik czy helikopter. Wszystko po to, aby poprzez aktywność ruchową maksymalnie pobudzić pracę mózgu dziecka.

- Terapia ma uniwersalny charakter i dotyczy dzieci z różnymi problemami: z dysleksją, autyzmem, nadpobudliwością, zaburzeniami koncentracji i uwagi czy trudnością w pisaniu i czytaniu – mówi dyrektor poradni Jolanta Kamińska.

Otwarcie takiej sali to duży postęp w poradnictwie psychologiczno-pedagogicznym dla dzieci i młodzieży. W Słupsku tego typu zajęcia prowadzone są tylko w Szkole Podstawowej Nr 5. Zajęcia w PPP dwa razy w tygodniu poprowadzi specjalistka terapii i integracji sensorycznej, Gabriela Malinowska. Ale terapii tej uczą się już inni pedagodzy, którzy od września będą mogli ją stosować w praktyce.

- Rodzice, którzy widzą niepokojące objawy w zachowaniu dziecka, mogą umówić się na rozmowę z psychologiem. Jeśli uzna, że taka terapia jest potrzebna, można będzie bezpłatnie z naszych zajęć skorzystać – zapewnia J. Kamińska. ***(L.K.)***

niektórzy chcieli „ulepszać" konkurs, ale nie zawsze się to udawało

Niedźwiedzie

Na uroczystej gali 14 czerwca br. w sali słupskiej filharmonii po raz kolejny zostaną rozdane nagrody „Srebrnych Niedźwiedzi" dla wyróżniających się przedsiębiorców i podmiotów gospodarczych z regionu słupskiego.

W deszczu i... słońcu

Strzelińskie targi ogrodnicze rozpoczęły cykl imprez targowych organizowanych przez Pomorski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Gdańsku. Udział w wiosennej imprezie zgłosiło ponad 150 wystawców z całego kraju, ale najliczniejszą grupę stanowili - jak zawsze - producenci roślin ogrodniczych i gospodarstwa szkółkarskie.

wiosenne targi ogrodnicze w strzelinie

Oferta handlowa była wyjątkowo duża, a kupujący podkreślali, że w tym roku rośliny były zdrowe i dorodne. Hitem targowym były sadzonki róż granatowych i czarnych.

Najwięcej stoisk było z kwiatami, tak więc było w czym przebierać i wybierać. Jednak najbardziej oblegane były stoiska Jarosława Błędzkiego z Liniewa, Ireny Cierzan z Karsina, Andrzeja Zielińskiego z Czachowa, Siudów z Bartoszego Lasu i Renaty Sulik ze Słupska. Z krzewami ozdobnymi wyróżniały się stoiska Aliny Brodzińskiej z Biesowic, Dunajskich ze Zblewa, Adama Dargaca z Łękwicy i Aliny Dulaj z Karska.

Oprócz kwiatów, drzew, krzewów ozdobnych i owocowych można było kupić również kosiarki, systemy do nawadniania, altanki, ławeczki, fontanny ogrodowe, a także wyroby kowalstwa artystycznego. Wśród bogatej oferty do ogrodu były też rybki do oczek wodnych i ptaki ozdobne.

W tym roku dopisali również pszczelarze, którzy polecali szczególnie miody z dodatkiem pyłku pszczelego. Nie zabrakło stoisk typowo jarmarcznych, gdzie można było nie tylko się ubrać, ale również zjeść szaszłyka, gorącą kaszankę, chrupiącego gofra z przeróżnymi dodatkami i prażone orzeszki.

Tradycyjnie porad z dziedziny ogrodnictwa udzielali specjaliści z Oddziału Ośrodka. Na miejscu można było kupić fachową literaturę rolniczą.

Podczas targów odbył się XII Otwarty Turniej Szachów Szybkich o puchar Starosty Słupskiego. Wygrał go Ryszard Wismont ze Słupska, zaś wśród juniorów I miejsce zajął Paweł Weichhold ze Strzelina.

będą rozdane

Fot. J. Maziejuk

W tym roku konkurs organizowany jest po raz dziesiąty, wpisując się na stałe w promocję słupskiej gospodarki. W ciągu tak długiego okresu formuła plebiscytu była rozszerzana, zmieniana, ale zawsze niezmienna pozostała jego idea. Chodzi w nim o wyróżnianie i nagradzanie najlepszych przedsiębiorców i przedsiębiorstw z regionu. W ubiegłym roku zrezygnowano z pobierania opłat, co miało ułatwić udział firmom, zwłaszcza tym najmniejszym. Przez wiele lat konkurs organizowało słupskie starostwo wspólnie z Urzędem Miejskimi w Słupsku i Słupską Izbą Przemysłowo - Handlową. W tym roku jego organizację powierzono Radzie Regionalnej Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych Naczelnej Organizacji Technicznej ze Słupska, która została wyłoniona w drodze konkursu ogłoszonego przez słupskie starostwo.

Mimo wcześniejszych zapowiedzi o wprowadzeniu takich zmian, ogłoszenie konkursu na realizację tego zadania zostało zinterpretowane jako wycofanie się starostwa z roli głównego organizatora. To nie jest prawdą. Starostwo słupskie jest nadal jego głównym organizatorem. Zajmowanie się konkursem przez urzędników zabierało sporo czasu i mogło być źle odbierane, więc postanowiono to zmienić. Przekazanie tego zadania NOT-wi jest dobrym przejawem rozszerzenia współpracy między samorządem a organizacjami pozarządowymi. Tego typu działania są podstawą budowania społeczeństwa obywatelskiego, a także zwiększania udziału lokalnej społeczności w różnych obszarach działalności, w tym także promocji gospodarczej.

Celem wszystkich dokonywanych zmian jest wypracowanie jak najlepszego modelu konkursu i dostosowanie go do zmieniających się warunków gospodarczych i społecznych. W latach wcześniejszych przedstawiciele niektórych organizacji chcieli „ulepszać" konkurs, wprowadzić swoje propozycje i pomysły. Nie zawsze się to udawało. W tym roku stworzono jeszcze większe możliwości w tym zakresie. W kolejnych latach starostwo słupskie również zamierza rozszerzać współpracę z organizacjami pozarządowymi i stowarzyszeniami, a także promować współdziałanie, m.in. poprzez ogłaszanie konkursów na realizację różnych zadań.

Sądzę, że przyniesie to dobre i wymierne efekty jako rozwinięcie idei partnerstwa. Najważniejsze jednak, by w przypadku „Srebrnych Niedźwiedzi" w dalszym ciągu był to konkurs promujący firmy, które dobrze funkcjonują, mają dobre technologie, osiągnięcia ekonomiczne, rozwijają się, zwiększają zatrudnienie, a także poprawiają wskaźniki ekonomiczne. I taką z pewnością będzie również tegoroczna, dziesiąta edycja konkursu.

Maria Matuszewska
Wydział Rozwoju Powiatu
i Inwestycji

W niedzielę atrakcją i wspaniałym przeżyciem był koncert pensjonariuszy z domów pomocy społecznej powiatu słupskiego. Jako pierwsi wystąpili artyści z Domu Pomocy Społecznej w Lubuczewie i zaśpiewali kilka znanych i lubianych polskich przebojów z lat 70-tych. Potem na scenę weszły dzieci z Domu Pomocy Społecznej w Machowinku. Nie tylko przepięknie zaśpiewały, ale też zatańczyły. Swój mini recital miał Dariusz Słowiński z Domu Pomocy Społecznej w Machowinie. Wzruszający koncert zakończył występ dzieci z Domu Pomocy Społecznej z Przytocka.

Chociaż w sobotę Strzelino tonęło w strugach deszczu, to targi odwiedziło wielu kupujących. Słoneczna niedziela przyciągnęła również tych, którzy lubią wypoczynek na świeżym powietrzu.

Bogdan Nowaczewski
ODR w Strzelinie

Fot. J. Maziejuk

Jak to z pieczeni

Czasem pozwalano nam, dzieciom z okrawków ciasta, które się zdrapywało ze ścian dzieży lepić różne figurki, najczęściej lalek i zwierzątek. Po upieczeniu nadawały się świetnie do zabawy. Kto raz był świadkiem pieczenia chleba ten nigdy nie zapomni tego jedynego, najpiękniejszego zapachu na świecie.

Już podczas omłotów zboża w gospodarstwie, najdorodniejsze ziarno odsypywane było w osobne skrzynie. Chronione przed myszami i zanieczyszczeniami. Takie przeznaczone było na siew i do młyna. Z niecierpliwością oczekiwało się pierwszych bochnów chleba z nowej mąki. W jesienny dzień, po wymłóceniu zboża, zmawiali się sąsiedzi (przeważnie we trzech), że pojadą furmanką do młyna, ze zbożem na mąkę. Ładowali na wóz po dwa wory ziarna od każdego, brali też trochę pszenicy, żeby była mąka na ciasta i placki. Młyn był dość daleko. Najbliższy w Żelkowie.

Mąka na chleb najlepsza jest 50-procentowa, a pszenna musi być koniecznie pytlowana. Już gotową zsypuje się do specjalnie do tego celu przygotowanych worków. Musiały być to worki lniane, gęsto tkane, mocne. Z przemiału zboża uzyskuje się też uboczny produkt - otręby. Te są szczególnie cenne w gospodarstwie, jako pasza przy odchowie młodych zwierząt. Mąkę, po przywiezieniu z młyna, znoszono do domu. Nie opodal pieca w pokoju była w ścianie specjalna wnęka, niczym szafa ze szczelnymi drzwiami. Tam przechowywało się cukier, wszelkiego rodzaju kasze, oraz mąkę na chleb i na wypieki ciast. Było to suche pomieszczenie, nie groziło zawilgoceniem, a to oznaczało, że w mące czy kaszach nie zalęgły się mole lub inne szkodniki. Każda szanująca się gospodyni wiejska posiadała w swojej spiżarni specjalną dzieżę do wyrobu ciasta, zakrywaną lnianą płachtą przed kurzem i zbędnymi gośćmi, na przykład myszami. W domu, u nas mówiono na nią niecka. Było też sito do przesiewania mąki. Zawsze należało przesiać ją z dwóch powodów - żeby odsiać ewentualne zanieczyszczenia i taka przesiana mąka pozbawiona była grudek, przez co była bardziej sypka, w efekcie ciasto było bardziej pulchne.

W dzieży zawsze była gomółka ciasta z poprzedniego pieczenia, tzw. zaczyn. U moich rodziców przyjęte było, że piekło się chleb raz w tygodniu, najczęściej w piątek. Sobota była zawsze bardzo pracowita. Trzeba było przygotować paszę dla bydła na niedzielę, robiło się porządki, szorowało podłogi, garnki, stoły, zamiatało podwórka. Na pieczenie chleba nie było już czasu. A ta czynność zabierała prawie cały dzień. Od samego rana w tym dniu, czuło się niecodzienną atmosferę. Przy śniadaniu kończył się już stary zapas chleba. Zwykle zjedzone były już wszystkie kromki. Mama wynosiła ze spiżarni dzieżę, odmierzała potrzebną ilość mąki, przesiewała, dolewała wodę, mleko, dodawała sól, drożdże, stary zaczyn i rozpoczynał się najcięższy etap, czyli wyrabianie ciasta. Mama miała zawinięte rękawy u bluzki, często była w samej koszulce. Chustkę miała zawiązaną wkoło głowy, żeby nie natrząść włosów. Mozolnie jednostajnie wyrabiała ciasto. Często widziałam jak pot spływał po jej twarzy. Wtedy prosiła, aby otrzeć go szmatką. Ciasto należało długo wyrabiać. Od tego zależało czy było pulchne, inaczej wypiekowi groził zakalec lub skórka odstawała od bochenków. Nie świadczyło to dobrze o umiejętności gospodyni.

Na wsi kobiety rywalizowały między sobą, u której chleb jest bardziej smaczny i udany. Niektóre miały swoje tajemnice przekazywane od pokoleń. Strzegły tych sekretów i nie zdradzały innym. Kobiety podczas wyrabiania ciasta często odmawiały modlitwy, a gdy ktoś wchodził z sąsiadów, obowiązkowo zdejmował czapkę z głowy, pozdrawiając się słowami ,,Szczęść Boże"'. Zwyczaj to był uświęcony tradycją i piękny. Pokazywał poszanowanie dla chleba i pracy przy nim. Pokolenie moich rodziców to byli ludzie, którzy przeżyli ciężki czas wojny. Nierzadko cierpiąc głód, właśnie z braku chleba.

Ale wróćmy do wyrabiania ciasta. Mama wreszcie prostuje plecy. Osypuje mąką wielką bryłę ciasta. Przykrywa płócienkiem, na to kładzie jeszcze poduszkę i

Fot. J. Maziejuk

em chleba było?

Fot. J. Maziejuk

przestawia w ciepłe miejsce do wyrośnięcia. Teraz musi zająć się piecem. Tato już rano rozpalił w nim ogień. Na wsiach w naszym regionie były niewielkie budowle, przypominające małe domki. Murowane z cegły lub z kamienia, kryte dachówkami z porządnym kominem. To piekarniki. Budowane były na obrzeżach gospodarstw, często w sadach, ze względu na bezpieczeństwo pożarowe. W mojej wiosce Człuchy pod Smołdzinem z takich piekarników korzystało na ogół po dwóch gospodarzy, czasem i więcej. Gospodynie porozumiewały się między sobą, która, w jakim dniu będzie korzystać z pieca. Na ogół zawsze w takim przypadku była obopólna zgoda. Często nawet zwaśnione między sobą sąsiadki się godziły (bo nieraz wystarczyło tylko odezwać się do siebie, żeby zażegnać konflikt).

W tych pomieszczeniach był piec ogromnych rozmiarów, z dużym paleniskiem, w którym już od rana buzował ogień. Drewno do ogrzania pieca do wypieku chleba musiało być suche, żeby nie dymiło, inaczej chleb byłoby czuć wędzarnią. Na ogół w takim piekarniku był zapas opału. Drewno cięte było na długie klocki, grubo rąbane, żeby się długo paliło i piec nagrzał do odpowiedniej temperatury. Kiedy uznano że temperatura jest już wystarczająca, ogień był wygaszany. Ostatnią kupkę węgli wygarniano z pieca specjalną gracą. Po tych czynnościach w ruch szła kociuba. Była to miotła na długim kiju, owinięta mokrą szmatą, którą to wymiatano z pieca popiół i sadze. Dopiero w taką czeluść wsuwano na specjalnej łopacie bochny chlebowe.

Dawniej chleba nie piekło się w formach czy blachach, a układało na liściach kapusty lub na gołym palenisku. Mama często robiła mały bochenek i kładła go najbliżej drzwiczek, na takim właśnie liściu. Jeszcze tylko znak Krzyża i zamykało się drzwiczki pieca, bardzo szczelnie, często podpierając dla pewności kołkiem. W tym dniu wszyscy spragnieni byliśmy chleba. Zawsze tak jest, że jak go nie ma, to wtedy najbardziej chce go się jeść. Mały bochenek upiekł się najwcześniej. Mama wyjmowała go z pieca. Bardzo pachniał. Czasem pozwalano nam dzieciom z okrawków ciasta, które się zdrapywało ze ścian dzieży lepić różne figurki, najczęściej lalek i zwierzątek. Po upieczeniu nadawały się świetnie do zabawy. Kto raz był świadkiem pieczenia chleba ten nigdy nie zapomni tego jedynego, najpiękniejszego zapachu na świecie.

Przy piecu stała długa ława. To na niej kładło się wyjęte z pieca bochenki. Każdy musiał być posmarowany odrobiną wody z cukrem lub miodem. Skórka chlebowa wtedy nie pęka, a kolor lśni brązem. Ciepły jeszcze piec wykorzystywano do suszenia owoców lub dosuszano w nim grzyby. Następnie cała rodzina znosiła z piekarnika upieczony chleb do domu. Mama wyjmowała bochenki z blach, opukiwała spody. W ten sposób sprawdzała czy się udał. Tata brał bochen w ręce, kreślił na nim znak krzyża i kroił pierwsze pajdy. Na ten widok dzieciom ślinka ciekła już po brodzie. Wystarczyła tylko osełka masła, twaróg swojej roboty, czasem miód, mleko. Było to moje najlepsze jedzenie świata. Niekiedy nam, dzieciom wystarczało jak polało się taki chleb zwykłą wodą i posypało cukrem. To też był rarytas.

A jak jest dzisiaj? W naszych czasach (przynajmniej w Polsce) nikt nie cierpi głodu. Chleba mamy pod dostatkiem. Jest różnych kształtów, gatunków, nawet kolorów. Chleb można kupić w każdym sklepie na wsi i w mieście. W miejscowościach, gdzie nie ma sklepu, chleb przywożony jest codziennie samochodem dostawczym, prosto z piekarni. Wystarczy tylko wyjść z domu i kupić. Nie piecze się już chleba na wsi. Piece wygasły, nie unosi się już dym nad kominami piekarników. Piekarniki zamieniono na drewutnie. Został tylko niezapomniany zapach i wspomnienie ciężkiej pracy. Na zawsze wpojono mi szacunek do poczciwej kromki chleba w moim chlebaku. Dlatego boli mnie widok przy śmietnikach reklamówek pełnych pieczywa. Kiedyś, gdy przypadkiem upadł chleb na ziemię, podnoszono go i całowano ze czcią. Ja widziałam jak młoda kobieta kopnęła bułkę, która wypadła z rączki jej dziecka. Zabolało mnie to bardzo. Chleb był i będzie zawsze naszym największym darem Nieba.

Henryka Jurałowicz-Kurzydło, Słupsk

dawniej chleb układało się na liściach kapusty

Tylko wzruszenia w sercach są te same

Obrazek podpisany był imieniem i nazwiskiem, datą i miejscem przystąpienia do Pierwszej Komunii Świętej. Przedstawiał dwoje dzieci klęczących przed Panem Jezusem. Był czarno-biały, bez ramki. Rodzice mieli mi go oprawić, ale nigdy tego nie zrobili. Zniszczył się i gdzieś zaginął. O 15-tej pędziłam już krowy pod las. Były tam też inne dzieci, które też przeżyły dzisiaj swój szczególny dzień.

Maj zawsze pachniał białymi narcyzami, których zatrzęsienie było na starym, poniemieckim cmentarzu we wsi Smołdziński Las. Ten stary cmentarz, wtedy jeszcze pełen żeliwnych krzyży, starych grobów porośniętych już trawą, gdzieniegdzie zapadłych, był ulubionym miejscem zabaw dzieci. Maj to również pora, kiedy bydło po zimie wypędzano na pastwiska. Pilnowaliśmy tych krów, pasąc je na łąkach. Zawsze po lekcjach, które kończyły się w godzinach południowych, po przyjściu ze szkoły, zjedzeniu obiadu, z książką pod pachą gnało się krowy na pastwiska. A tu jeszcze nauka katechizmu, bo komunia tuż, tuż. A ksiądz egzaminator był nadzwyczaj surowy i wymagający. Mógł nie dopuścić do Przyjęcia. Byłby to wstyd i przykrość wielka dla rodziców. Książka do nauki katechizmu była w tym czasie zawsze pod ręką i na pierwszym miejscu. Nauczyć się wszystkich przykazań, grzechów głównych, sakramentów, wymienić po kolei wszystkie, odpowiadać na zadane pytania, to – każdy przyzna – niemałe wyzwanie jak na dziewięcioletni umysł. Dwa razy w tygodniu była nauka przygo-

Fot. J. Maziejuk

Fot. J. Maziejuk

towawcza dla dzieci w kościele w Smołdzinie. Prowadził ją ks. Józef Pałka. Kościół był dość daleko od domu, ponad sześć kilometrów. A w owym czasie nie kursowały często autobusy. Pieszo, całą gromadą po lekcjach w szkole, chodziliśmy na te nauki. Wracaliśmy wieczorami, nieraz padało, było zimno. Na egzamin jechałam z mamą (bo jakoś tak było bezpieczniej) do parafii, która w tamtym czasie była w Gardnie Wielkiej - oddalona od naszej wioski o piętnaście kilometrów. Egzaminatorem był ksiądz kanonik Jan Nowak. Nie pobłażał nikomu. Udawał surowego. Każde dziecko stawało przed siedzącym tęgim jegomościem. Już sam strój księdza onieśmielał, a tu jeszcze rodzice innych dzieci przysłuchiwali się odpowiedziom. Był to pierwszy w życiu egzamin, w dodatku publiczny. Po skończonym odpytywaniu dzieci biegły na dziedziniec plebani, a rodzice zostawali w kancelarii parafialnej, aby wysłuchać werdyktu egzaminującego - dowiedzieć się czy ich pociecha będzie dopuszczona do przyjęcia sakramentu. Były uwzględniane też poprawki. Czasem rodzice zanosili specjalne prośby do księdza wstawiając się za niezbyt pojętnym dzieckiem. Prośba taka poparta była często tłustą kurą na niedzielny księżowski rosół. W rezultacie prawie zawsze cała klasa przystępowała do Pierwszej Komunii Świętej. Wyznaczano dzień spowiedzi. To przeżycie przewyższało wszystko. Jak można było opowiadać księdzu o czymś, do czego przed samym sobą strach było się przyznać? Wtedy, mimo zdanego egzaminu, ksiądz mógł się rozgniewać i nie dopuścić do Komunii. Wielka to była rozterka duchowa dla małego dziecka. Przed spowiedzią koniecznie trzeba było przeprosić, całując w rękę rodziców, dziadków, nauczycieli w szkole. Wszystkich tych, którym być może sprawiło się przykrość.

Gdy nadszedł ten szczególny dzień, ta niedziela, od rana czuło się podniecenie. Oczywiście nie można było nic jeść... Założyłam swoją białą sukienkę. Pierwszy raz w życiu miałam długą do ziemi. Mama ją sama uszyła, była skromna, z białej żorżety, przewiązana w pasie, lekko przymarszczona, z okrągłym kołnierzykiem przyozdobionym falbanką. Koniecznie na piersiach musiała się znaleźć gałązka zielona, na głowie wianuszek upleciony z mirtu i przybrany białymi kwiatkami. W ręku świeca też z zieloną gałązką, książeczka do nabożeństwa z Częstochowską Marią na okładce, różaniec. Dziewczynki miały różańce białe a chłopcy - czarne. Jechaliśmy do kościoła furmanką, bo Komunia odbywała się w naszej, gardnieńskiej parafii. Plac przed kościołem przypominał raczej targowisko, pełno na nim było furmanek, unosił się zapach końskiego potu. Konie były niespokojne, rżały, gryzły się. Ojcowie zamiast uczestniczyć we mszy musieli ich pilnować. Pogoda dopisała, był słoneczny, majowy dzień. W kościele staliśmy w rzędzie. Po lewej stronie dziewczynki, po prawej, chłopcy. Gdy nadszedł w końcu ten moment przyjęłam Sakrament. Nic szczególnego! Zwyczajny opłatek, taki jak wigilijny. Ale był mimo wszystko jakiś szczególny. Jakby sięgnął serca. Gdzieś tam, w tłumie, z tyłu czułam, że mama płacze ze wzruszenia.

Po mszy dzieci były poproszone na skromny poczęstunek. Dostaliśmy po bułce z masłem i żółtym serem, do tego kubek kakao. I powrót do domu. W tym dniu nie działo się już nic szczególnego. Mama śpiesząc się, bo było już dość późno, usmażyła dla nas naleśniki z serem. Wiedziała, że je lubimy. Swoją białą sukienkę powiesiłam na wieszak, z nadzieją, że przyda się jeszcze na Boże Ciało do sypania kwiatków podczas procesji. Odłożyłam wianuszek, przez chwilę przyjrzałam się obrazkowi, który dostałam w kościele od księdza. Był to jedyny prezent w tym dniu. Podpisany był imieniem i nazwiskiem, datą i miejscem przystąpienia do Komunii Świętej. Obrazek przedstawiał dwoje dzieci klęczących przed Panem Jezusem. Był czarno - biały, bez ramki. Rodzice mieli mi go oprawić, ale nigdy tego nie zrobili. Zniszczył się i gdzieś zaginął. Nie mam go dzisiaj. Po południu, o 15-tej pędziłam już krowy pod las. Były tam też inne dzieci, które również przeżyły swój szczególny dzień.

Pięćdziesiąt trzy lata później

Jest maj, rok 2008. Ciepły niedzielny poranek. Dzisiaj moje dwie wnuczki przystępują do Pierwszej Komunii Świętej. Na tę uroczystość już w kwietniu dostałam stosowne zaproszenie. Kapie złotem - pięknie zaprojektowane z okolicznościowym obrazkiem. Pozostało się tylko przygotować duchowo i materialnie. Pojawił się dylemat: co kupić na prezenty. Dzieci praktycznie mają wszystko. Komputery, zegarki, telefony komórkowe. Najlepiej będzie jak włożę do stosownej koperty pewną sumkę pieniędzy - pomyślałam. Rodzice sami będą wiedzieli, co ich dzieciom jest potrzebne. Przed dom zajeżdżają samochody. Wysiadają z nich babcie, dziadkowie, wujkowie, ciocie, rodzice chrzestni. Wszyscy elegancko ubrani. Nasze „pierwszokomunijne gwiazdy'' w utrefionych lokach, w pięknych albach wyglądają uroczo. Są przejęte. Wszyscy zachodzą w głowę, jak te dzieci szybko rosną. Rzeczywiście, w tych długich „sukienkach" wydają się wysokie. Do kościoła niektórzy wolą się przejść, inni jadą samochodami. Kościół, udekorowany kwiatami, tchnie atmosferą świąteczną. Dzieci czytają stosowne modlitwy. Jest uroczyście. Przyjmując Sakrament Komunii podchodzą do ołtarza parami. Jeszcze tylko podziękowania dla proboszcza, wspólne zdjęcie i powrót do domu, gdzie stoły uginają się od przeróżnych przysmaków, tortów, lodów. Piękna rodzinna atmosfera. A mnie dopadają wspomnienia. Porównuję swoje dzieciństwo z dzieciństwem moich wnuczek. Jest inaczej. Zdecydowanie inaczej.

Henryka Jurałowicz – Kurzydło Słupsk

Portrety

Pan Bóg sprawiedliwie rozdzielił ludziom rozum, bowiem każdy uważa, że ma go dosyć. Jeśli nawet jest tak, to refleksja ta nie jest definicją człowieka dzisiejszych czasów. Bo jak ocenić wartość człowieka?

Pan Artur jest osobowością wyjątkową. Jego intelekt i subtelność mają wymiar ścisły i pedantyczny. W Domu Pomocy Społecznej w Lubuczewie znamy go z tego wszyscy. Niewiele od nas zależy, ale jedno na pewno, że przyjęcie pewnej postawy pociąga za sobą określone skutki. Umowa, jaką zawieramy sami z sobą w stosunku do świata, ów system polegający na własnowolnym przymusie – umożliwia tę jedną najtrudniejszą praktykę, zwaną życiem.

Nasze przyjazne rozmowy mąci czasem mój lęk przed kompromitacją słabej znajomości matematyki, a cenię go za to bardzo. Dziś już, pogodziłem się z tym defektem mojego rozumowania, jednak moja „ekonomia" polega na docenianiu, nie na – ocenianiu. Stąd też moje „saldo końcowe" zawsze jest większe niż to wynika z obliczeń matematycznych.

Za jego przyczyną, stałem się też pokorniejszy w pojmowaniu wiary. Wina i kara – udowodnił mi to – jest raczej nierozwiązaną zagadką, a nie płaską definicją, czy bezmyślnym sloganem. Znajomość z panem Arturem odbieram więc jako kolejną nagrodę za swoje myślenie, tak odległe od matematyki rzeczywistej. W dzisiejszym „manekinowym" świecie, jego filozofia to „biżuteria myśli". Wystarczy po nią sięgnąć i… jesteś bogaty. Ale cóż – nie dla wszystkich jest wszystko.

Pan Artur prezentuje sobą jakiś enigmatyczny, bo niewytłumaczalny znak nadziei, którego nam też nie wolno stracić. Ktoś kiedyś sprowokował mnie refleksją, że Pan Bóg sprawiedliwie rozdzielił ludziom rozum, bowiem każdy uważa, że ma go dosyć. Jeśli nawet jest tak, to nie jest ona definicją człowieka dzisiejszych czasów. Bo jak ocenić wartość człowieka?

Nie o rozumie więc trzeba mówić, ale o jego relacjach z drugim człowiekiem. To dla mnie oczywiste, że jesteśmy „umysłem, honorem i pasją". Im więcej dzielimy się doświadczeniem, siłą i nadzieją z innymi, tym bardziej pogłębiamy naszą wartość. W tej sferze czuję się najpełniej, a sztuka, która niczego nie żąda, nie szuka zapłaty – nadaje sens mojemu życiu.

Zainspirowany wyjątkowymi zdolnościami portretowania twarzy naszych mieszkańców przez panią Małgorzatę Berdecką – instruktora terapii zajęciowej, ośmielam się w tej formie zainteresować czytelnika osobowościami zasługującymi na szacunek i uwagę. Istnieje samotność tragiczna, która najczęściej dotyka człowieka starego, odtrąconego, chorego. Warto pochylić się nad losem takich ludzi, bo oni też kiedyś byli tak jak my - pełni wiary, nadziei i miłości!

Pan Piotr. Myślę, że niezależnie od wszelkich różnic (w fizycznym i psychologicznym znaczeniu), zbiega się gdzieś nasz podwójny los, w którym zaczynamy tego samego pragnąć i tego samego się obawiać. Różnymi drogami doszliśmy do tych samych cierpień i radości. Utożsamianie się więc z doświadczeniami pana Piotra stają się oczywiste. Formuła: „wszystko wokół mnie jest możliwe", łączy się dramatycznie z formułą: „nic nie zależy ode mnie". Ten sposób myślenia równoległego powoduje, że nieskończoność staje się kategorią racjonalistyczną.

Już od pierwszych dni naszej współpracy pan Piotr wydawał mi się naturalnie inteligentny. To dar wrodzony. Jego oratorsko - erystyczny sposób wypowiedzi jest dla mnie świadectwem kultury z wysokiej półki. Z tej to przyczyny - nie daje on fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu tzn. nie „oblewa pomyjami" innych, żeby samemu wyglądać czysto. Nie szuka taniego poklasku, ale też nie pozwala sobie „dmuchać w kaszę". Zawsze zadbany i gustownie ubrany. Jak każdy z nas miał swoje marzenia.

Chciał być perkusistą. (Możliwości tego instrumentu obrazowo ilustrują charakter i mentalność pana Piotra. Synkopy, akcenty, pauzy, tremolo czy gong - to cały on. Ciekawy, bo twórczy i ekspresyjny wewnętrznie.) No cóż, życie nam wszystkim spłatało figla. Pewnie, że rozczarowania bolą, ale kto z nas jest wolny od tego bólu? Wieloletnie sytuacje dyskomfortu przewartościowały jego sens istnienia a codzienne zmagania się ze swoimi słabościami, godzenie się z tym, czego zmienić nie można - czyni z pana Piotra człowieka rozumnego i silniejszego wiarą, że każdy człowiek ma być darem dla drugiego człowieka. Znajomość i przyjaźń z nim jest dla mnie kolejną nagrodą za niezachwianą wiarę w wartość Człowieka.

Pan Józef ma 67 lat. Urodził się we Francji, choć z polskiej pochodzi rodziny. Po wojnie, w Słupsku dorastał i pracował zawodowo. Dorobił się nawet swojej (nowoczesnej wówczas) „bryki" - Fiata 125p. (Ja, - nauczyciel - mogłem o takim wozie tylko marzyć i to „u cioci na imieninach").

Wiedząc doskonale, że jego wyobrażenie życia dawno już przestało odpowiadać rzeczywistości, trwa jednak przy nim nadal, uznając pokornie je za niedorzeczność. „No dobrze, dobrze" - tym zwrotem najczęściej rezygnuje ze swej chłopięcej fantazji. Jest lubiany, choć czasem absorbujący. Z „kamienną twarzą" lubi wnosić element humoru, często zwielokrotnionego.

- Klemens lubisz mnie?

- No oczywiście panie Joe (lubi ten zagraniczny wydźwięk).

- To kopnij go w d...ę (wskazując na swojego przyjaciela), a ja ci później oddam!

Zastanówmy się teraz z chrześcijańską pokorą: czy możliwe jest życie według jednego stylu?

Z panią Adelajdą moja znajomość trwa już dziewięć lat. Choć nie wiedziałem, że los (przychylny dla nas) będzie później nadal utrwalał nasze przyjazne kontakty. Była i jest „persona grata" - osobą cenioną, ważną i mile widzianą w naszym środowisku. Jest kobietą, która przeszła „piekło" i jeszcze... się śmieje! Niezachwiana chęć życia - pomimo tragedii wojny i innych nieszczęść zdrowotnych, i losowych - czyni panią Adelajdę wzorem do naśladowania. Teraz dopiero zrozumiałem, że przyjmowanie w pokorze wszystkiego co niesie życie, jest jedynym warunkiem rozumienia świata i zachowania swojej autentyczności. Moją szczególną sympatię wzbudza jej wyrafinowane poczucie humoru. Nasze rozmowy na tematy damsko - męskie nie miałyby końca, gdyby nie mój określony czas pracy (ale nawet po godzinie piętnastej, wspomnienie tych rozmów - polepsza moje samopoczucie).

Inną, fascynującą mnie zdolnością tej pani jest jej muzykalność. Utwory: „Leśne nastroje", „Na trzecim piętrze..." (i inne z okresu międzywojennego) wzbogaciły repertuar naszego zespołu. Rękodzieła pani Adelajdy znane są wielu osobom. Na warsztatach terapii zajęciowej (u pani Małgorzaty i pana Jacka) wykonuje wiele precyzyjnych prac artystycznych. (Pomijam już swoje ugrzecznione prośby o przyszycie guzika, które mało starannie wykonała wcześniej moja żona. Często też reperuje moje - i tak puste - kieszenie). Dziś staram się nie powtarzać minionych błędów, by nie dojść - do minionych wyników.

Klemens Rudowski
Dom Pomocy Społecznej
w Lubuczewie

przyjmowanie w pokorze wszystkiego co niesie życie, jest jedynym warunkiem rozumienia świata

300 lat oświaty w D

Początki szkoły w Damnie wiążą się z działalnością Kościoła. Pierwsza szkoła parafialna powstała w 1708 roku na posiadłości kościelnej, w ogrodach plebanii. Mieściła się w jednej izbie. Zbudowana była z drewna i pokryta słomą. Pieczę nad nią sprawował proboszcz parafii. Zajęcia z uczniami prowadził kościelny. Była to szkoła z niemieckim językiem nauczania. Ograniczała się tylko do nauki religii, sztuki czytania i pisania oraz rachowania. Nauka była nieobowiązkowa. Uczniami byli ubodzy mieszkańcy wsi.

W pierwszej połowie XIX wieku szkoła w Damnie prawdopodobnie była też jednoklasową szkołą elementarną. Kiedy w roku 1819 upadła szkoła w Wisznie, dzieci z tej szkoły uczyły się w Damnie, aż do momentu, w którym, w 1914 roku, w Bobrownikach powstała nowa szkoła. 14 sierpnia 1842 roku na plebanii wybuchł pożar, który zniszczył też szkołę.

Nową szkołę w Damnie utworzono w roku 1922. Dziesięć lat później w trzypoziomowej szkole, 83 uczniów w trzech klasach uczyło 3 nauczycieli. Szkoła nauczała w skróconym czteroletnim systemie elementarnym.

Zadaniem nauczycieli było prowadzenie całej dokumentacji szkolnej oraz dziennika - dowodu postępów uczniów w nauce.

W pierwszych dniach maja 1945 roku rozpoczęła swoją pionierską działalność jako nauczycielka szkoły w Damnie – Pelagia Górniak. Budynek szkoły, położony na skraju wsi, był zniszczony. Pani Górniak wraz z rodzicami i dziećmi starała się go tak uporządkować, aby mogły odbywać się w nim pierwsze lekcje. Rok szkolny1945/1946 rozpoczął się w jednej izbie lekcyjnej, z siódemką dzieci. Brakowało zeszytów, podręczników. Lekcje odbywały się głównie w oparciu o słowo.

W 1946 roku Pelagia Górniak przeniosła się na równorzędną posadę do sąsiedniej wsi Drzeżewo. Po niej szkołę w Damnie przejęła Karolina Roszak. Była kierownikiem szkoły, jedynym nauczycielem i... woźnym. Mieszkała w szkole. 3 września rozpoczęła naukę z osiemnaściorgiem dzieci podzielonych na cztery oddziały.

We wrześniu 1947 roku Karolina Roszak nadal była jedyną nauczycielką w szkole w Damnie. Miała już 35 uczniów. Pod koniec roku szkolnego postanowiła zaprosić rodziców na tzw. „otwartą lekcję" klas łączonych - III i IV. Przybyło 20 rodziców dzieci uczących się w szkole oraz kilkoro innych mieszkańców wsi.

Dzieci wspólnie z nauczycielką dbały o szkołę - piłowały i rąbały drzewo, wykonywały porządki w klasie, na korytarzu i na podwórku.

Do 1958 roku działała w Damnie tylko jedna szkoła. Druga, niemiecka była w Bobrownikach oddalonych o dwa kilometry. Karolina Roszak zapisała w kronice szkolnej: „Widać tu wewnętrzne rozbicie i podział na różne grupy mieszkańców. Stosunki między tymi, którzy przybyli na te tereny z różnych stron Polski, a pozostającą tu jeszcze ludnością niemiecką pełne są antagonizmów i zadrażnień..."

Szkoła n

Budynek powojennej szkoły w Damnie znajdował się na skraju wsi, otoczony był parkiem i sadem. Do roku 1952 szkoła realizowała cztery klasy programowe. Funkcjonowała jako filia Publicznej Szkoły Powszechnej w Damnicy. Miała klasy łączone - I z II i III z IV. Uczniowie, którzy ukończyli klasę IV dalszą naukę rozpoczynali w szkole w Damnicy. W roku 1952 utworzono klasę piątą i szóstą. W roku następnym w szkole zaczął uczyć Henryk Mikulewicz. W kolejnym roku kadrę nauczycielską zasiliła Janina Leżuchowska.

W roku szkolnym 1955/1956 liczba dzieci wzrosła już do 82, natomiast baza lokalowa się nie zmieniła. Zaplanowanego remontu szkoły i należącego do niej pomieszczenia gospodarczego nie przeprowadzono z braku funduszy. Od kilku miesięcy była nieczynna szkolna studnia. Po wodę trzeba było chodzić przez całą wieś do studni pegeerowskiej.

amnie (1708 - 2008)

Fot. Archiwum

a plebanii

W roku szkolnym 1957/1958 zorganizowano klasę VII. W tym też roku do szkoły przybyła Helena Biełowicz. Szkoła stała się samodzielną i miała swoją filię w Bobrownikach z klasą szóstą i siódmą. W czasie roku szkolnego przybył Stanisław Marchlewicz. Nadal brakowało odpowiedniej liczby nauczycieli.

W 1958 roku wyjechali z Bobrownik ostatni Niemcy i tamtejsza szkoła została zamknięta.

Budynek po niej otrzymała szkoła w Damnie. Uczniowie klasy szóstej i siódmej zostali przeniesieni do budynku w Bobrownikach, który stał się jednocześnie filią szkoły w Damnie.

W tym samym - 1958 roku w szkołach zaprzestano nauki religii. Szkoły w Damnie ta decyzja już nie dotyczyła, bo tu lekcje religii odbywały się do roku 1952. W roku szkolnym 1960/1961 obowiązki kierownika szkoły objął Mieczysław Maziec. Ponad 200 uczniów uczyło pięciu nauczycieli: Mieczysław Maziec, Karolina Roszak, Helena Biełowicz, Władysława Gołąb i Genowefa Dziewa. W wakacje, już za nowego kierownika, szkołę odmalowano, założono nowe ogrodzenie. W całym budynku wymieniono instalację elektryczną. Założono również kancelarię i właściwą dokumentację szkolną.. W roku szkolnym 1963/1964 na potrzeby oświaty wynajęto izby w budynku PGR. Zaczęto myśleć o budowie nowej szkoły.

Rok szkolny 1969/1970 Szkoła Podstawowa rozpoczęła z 339 uczniami w 16 oddziałach. Kilkuletnie starania o rozbudowę szkoły wreszcie zwieńczono sukcesem. W listopadzie 1971 roku uczniowie przeprowadzili się ze starej szkoły do nowej. W przestrzennym wnętrzu znajdowało się: osiem klasopracowni, biblioteka, kancelaria kierownika, gabinet lekarski, natryski, kuchnia, urządzenia sanitarne, szatnia i inne pomieszczenia pomocnicze. Na parterze była świetlica z telewizorem i radiem.

We wrześniu 1972 roku szkoła w Damnie stała się placówką zbiorczą. Pod jej obwód przeszły wówczas dzieci z niepełnych szkół filialnych w Dąbrówce i Łojewie. 18 sierpnia 1977 roku otrzymała statut Szkoły Gminnej.

W kolejnym roku odszedł dotychczasowy dyrektor Mieczysław Maziec, który funkcję tę pełnił 27 lat.

Obowiązki po nim objęła Bożena Czaja.

W roku 1992 ogłoszono po raz pierwszy konkurs na dyrektora szkoły. 28 sierpnia został nim Zbigniew Studziński. Biorący udział 22 marca 1994 roku w obradach Rady Pedagogicznej wójt gminy Damnica, Grzegorz Jaworski, poinformował o decyzji dotyczącej rozbudowy szkoły. Po dwóch latach kompleks szkolny wzbogacił się o segment dydaktyczny wraz z łącznikiem. W segmencie znajdowały się cztery nowe klasopracownie. Ale nadal nie było sali gimnastycznej. Lekcje wf-u odbywały się na korytarzu. Zdarzało się, że jednocześnie na holu ćwiczyły dwie klasy.

We wrześniu 1998 roku szkoła w Damnie otrzymała wreszcie nowoczesną salę gimnastyczną. W skład kompleksu wszedł również węzeł sanitarny z prysznicami i szatnią. Zostały wyodrębnione - gabinet lekarski i sala na pracownię komputerową.

W listopadzie, w 53. rocznicę powrotu Ziem Zachodnich do macierzy i w przeszło półwiecze istnienia polskiej szkoły w Damnie, Rada Gminy w Damnicy nadała szkole sztandar i imię Jana Brzechwy. W dziesięcioleciu 1990 - 1999 stan kadry wzrósł z 17 do 25 nauczycieli. W 1999 roku w Damnie powstały dwie szkoły: Szkoła Podstawowa z klasami I – VI i 3-letnie Gimnazjum. Zlikwidowano punkt filialny w Łojewie. Dwudziestu dziewięciu uczniów z tego obwodu przeszło do Damna. Sytuacja ta spowodowała, że rok szkolny 1999/2000 w Szkole Podstawowej w Damnie rozpoczęło 283, a w Gimnazjum 37 uczniów. Obowiązki dyrektora szkoły pełnił nadal Zbigniew Studziński.

W roku 2001 na stanowisko dyrektora Gimnazjum została powołana Joanna Rusak. Wiosną 2002 roku Gimnazjum otrzymało imię Noblistów Polskich. W czerwcu jego mury opuścili pierwsi absolwenci. W kolejnym roku powołano w Damnie Zespół Szkół, którego dyrektorem został Zbigniew Studziński, a wicedyrektorką - Joanna Rusak.

Jadwiga Dziułko

Kierownicy i dyrektorzy szkoły w Damnie w latach 1818 - 2008

Nazwisko	Imię	od	do	Uwagi
Schumann	Joachim Christoph	1818	1850	pastor
Horn	Karl Friedrich Jonathan	1851	1892	pastor
Hildebrandt	Wilhelm Max Carol	1893	1904	pastor
Schultz	Wilhelm Karl Richard	1905	1906	pastor
Górniak	Pelagia	1945	1946	
Roszak	Karolina	1946	1961	repatriantka z Winnik powiat Lwów
Maziec	Mieczysław	1961	1988	Gminny Dyrektor Szkół
Czaja	Bożena	1988	1992	
Studziński	Zbigniew	1992	2003	Dyrektor Szkoły Podstawowej
		1999	2001	Dyrektor Szkoły Podstawowej i Gimnazjum
Rusak	Joanna	2001	2003	Dyrektor Gimnazjum
Studziński	Zbigniew	2003	Do chwili obecnej	Dyrektor Zespołu Szkół

300 lat oświaty w D

Fot. J. Maziejuk

Rozmowa ze Zbigniewem Studzińskim – obecnym dyrektorem Zespołu Szkół w Damnie

Szkoła to nie tylko uczeń

- Jak długo trwa już Pana kariera zawodowa?

- Kariera? Nie wiem czy to jest dobre słowo. Moja droga zawodowa, to pasmo mozolnej pracy, która krok po kroku zmieniała moje oblicze jako człowieka, nauczyciela i ukształtowała mnie też jako dyrektora. Zacząłem ją w 1983 roku i po dziewięciu latach stania przed tablicą jako nauczyciel, zostałem dyrektorem szkoły, którym jestem już szesnasty rok. Szkoła dla mnie to takie miejsce, które chciałbym żeby było szczęśliwe dla ucznia. Z drugiej strony kojarzy mi się z codzienną, mozolną pracą. Myślę, że trochę przypomina wykwintną restaurację. Mamy pięknie zastawione stoły, smakowite potrawy, ale jest też kuchnia. Właśnie gdybyśmy głębiej podeszli do zagadnienia, to okazuje się, że aby szkoła dobrze funkcjonowała, musi dbać o nią sztab ludzi wykonujących różne zadania. Muszą dbać o to, by w szkole było zawsze ciepło, czysto, aby były wydawane obiady, żeby dzwonek oznaczał rozpoczęcie oraz zakończenie lekcji, a przede wszystkim, by wszyscy byli zadowoleni.

- Jakie są największe osiągnięcia szkoły za czasów Pana kadencji?

- Myślę, że to najlepiej wiedzą uczniowie, rodzice i nauczyciele. Nasza szkoła zmieniła się nie do poznania. Została wybudowana sala gimnastyczna, jest nowy segment dydaktyczny. Myślę, że sukcesów jest sporo. Dla ucznia zwykle najprzyjemniejsze są wakacje, ferie, a także to, kiedy zachoruje nauczyciel. Dla dyrektora te dni to jeszcze bardziej męcząca praca.

- Jakie trudności napotkał Pan podczas pracy w szkole?

- Zawsze powtarzam, że największym kapitałem są nie pieniądze, tylko ludzie. Jeśli napotkałem jakieś trudności, to były one związane z ludźmi, nie z brakiem pieniędzy. Jeśli ma się odpowiednich ludzi do pracy, dobrze wykonujących swoje obowiązki, mądrych, kreatywnych, skorych do współpracy, to rzeczy brakujące zawsze się znajdą. Bycie dyrektorem to poważne wyzwanie. Znam lekkoduchów i znam ludzi, od których mógłbym się jeszcze wiele nauczyć. Dobrze jest kiedy funkcja, którą się pełni buduje człowieka, każe doskonalić się, zachowywać przyzwoicie wobec innych, kiedy wnosi się do instytucji coś dobrego, nowego, wypełnia właściwie swą rolę, z pożytkiem dla ucznia, dla szkoły i dla środowiska.

- Co można powiedzieć o poziomie nauczania w szkole w Damnie?

- Myślę, że nie jest zły. Szkoła nasza, mimo utrudnień środowiskowych, plasuje się w środku tabeli. Uważam, że do poziomu nauczania zawsze należy odnosić się z dużą rozwagą. Ciągle trzeba skupiać się na dobrym wychowaniu i nauczaniu uczniów. Wszyscy często zapominamy, że uczniowie to normalni ludzie, którzy nie zawsze będą matematykami, polonistami czy biologami. Będą natomiast nadal zwykłymi, dobrymi ludźmi.

- Nie bardzo rozumiem, jakie to złożoności i specyfika środowiska przeszkadzają szkole utrzymywać wysoki poziom nauczania. Czy chodzi o to, że funkcjonuje na wsi?

- Kontakt z przyrodą, świeże powietrze, to niewątpliwie atuty wsi. Szkoła nasza funkcjonuje jednak z dala od największego ośrodka kultury w regionie. Niezależnie od tego, jak bardzo się staramy, to dostęp do dobrze wyposażonej biblioteki, domu kultury, kina, teatru, galerii jest utrudniony. A ma on wpływ na poziom wykształcenia młodzieży. Dla niektórych naszych uczniów wyjazd do Słupska to prawdziwa wyprawa. Rodziny są mało zamożne i potrzeba naprawdę samozaparcia, by te trudności pokonać.

- W maju zaplanowano obchody 300-lecia oświaty w Damnie. Czy warto temu wydarzeniu poświęcać aż tak wiele czasu?

- Nie jestem historykiem, ale myślę, że to dobrze mieć wiedzę o historii swojej wsi, gminy, a tym bardziej, kiedy dotyczy ona szkoły, czy w ogóle organizowanej oświaty. Nie każda gmina może pochwalić się takimi tradycjami, nie każda nawet wie, że je ma. Nasze obchody będą trwały z przerwami trzy dni. Będą występy artystyczne naszych uczniów. Profesor Akademii Pomorskiej w Słupsku, Stanisław Łach wygłosi wykład o historii szkolnictwa w Damnie. Odbędzie się uroczysta sesja Rady Gminy Damnica z nadaniem sztandaru naszemu Gimnazjum. Odsłonimy tablicę upamiętniającą miejsce powstania pierwszej szkoły w Damnie. Uczniowie naszej szkoły prawie przez rok realizowali specjalny program poświęcony 300-leciu oświaty w Damnie. Wykonali wiele przeróżnych prac.

- Czy stanie Pan znowu do konkursu i będzie ubiegał się ponownie o fotel dyrektora Zespołu Szkół w Damnie?

- Już kilka osób zadało mi to pytanie, ale ja go sobie jeszcze nie zadałem. Nie wiem czy stanę do konkursu. Jeśli nie stanę to będę uczył języka polskiego. Gdy stanę do konkursu i uda mi się zostać wybranym, to znowu zaangażuję się w pełni w ciężką pracę.

Rozmawiał: Jakub Śliz

PS. Zbigniew Studziński jest radnym Rady Powiatu Słupskiego.

amnie (1708 - 2008)

Rozmowa z Mieczysławem Mazcem – dyrektorem Szkoły Podstawowej w Damnie w latach 1961 – 1988

Wspominają mnie z sympatią

- Kiedy uznał Pan, że może zostać dyrektorem szkoły w Damnie?

- W 1960 roku zostałem powołany na to stanowisko. Stało się to po siedmiu latach mojej pracy nauczycielskiej, która dawała mi wiele satysfakcji. Gdy już zostałem dyrektorem największą radością były dla mnie osiągane przez uczniów wyniki. Wielu nie tylko zdało maturę, ale ukończyło studia. Są wśród nich nauczyciele, lekarze, inżynierowie. Największym trudem była budowa nowej szkoły.

- Jak ocenia Pan działalność szkoły? Czy zamierzone cele zostały osiągnięte?

- Moim głównym celem była poprawa warunków nauki poprzez wybudowanie nowej szkoły. Doprowadzenie do budowy i wybudowanie nowoczesnej jak na owe czasy szkoły uważam za swój największy sukces. Z nauczycielami pracowałem przez wiele lat. Są wśród nich tacy, którzy z sympatią mnie wspominają. Za moich czasów uczniowie odnosili sukcesy w konkursach przedmiotowych i sportowych. Osiągano wysokie wyniki nauczania.

- Ile godzin spędzał Pan przeciętnie w szkole?

- Nie liczyłem czasu spędzanego w szkole. W miarę potrzeb poświęcałem pracy każdą chwilę. W młodości przede wszystkim chciałem zdobyć wykształcenie. Wierzyłem, że ono pozwoli mi w przyszłości realizować swoje marzenia. W szkole miałem uczniów dobrych i niezdyscyplinowanych. Myślę, że dzisiejsza młodzież nie różni się bardzo od tej sprzed kilkudziesięciu lat. Ale obecnie ma większe możliwości rozwoju i edukacji. U nauczycieli ceniłem zaangażowanie w pracę, umiejętność wykorzystywania nowoczesnych metod nauczania i budowanie pozytywnych relacji w kontaktach z uczniami.

- Jakie momenty ze swojej pracy chętnie Pan wspomina?

- Najmilej wspominam pierwsze lata mojej pracy, przebiegającej w ciężkich warunkach lokalowych, ale w życzliwej atmosferze.

Rozmawiała: Krystyna Grzegorczyk

PS. M. Maziec nie doczekał uroczystości 300-lecia oświaty w Damnie. Zmarł 28 kwietnia br.

Były tabliczki

Wspomina Tadeusz Wojnicki – jeden z pierwszych uczniów powojennej szkoły w Damnie

- Była tylko jedna nauczycielka, która wszystkim się zajmowała. Nie było sprzątaczek, księgowej, sekretarki, dyrektora. Tą nauczycielką była pani Roszak. Lekcje były łączone. W trzeciej klasie, oprócz mnie uczyła się jeszcze Elżbieta Zielińska, w klasie IV byli – Ryszard Stażyński, Czesława Parolo i jeszcze jeden uczeń, którego nazwiska już nie pamiętam. Lekcje zaczynały się o godzinie 8.00 rano i trwały do godziny 12-13.00. Przerwy były 5 – 10-minutowe. Szkoła stała na placu, który znajduje się obok obecnej szkoły. W budynku były dwie izby lekcyjne, ale tylko w jednej odbywały się zajęcia. Rodzice uczniów musieli sami sprzątać szkołę i napalić w piecu. Odbywały się lekcje polskiego, rachunków, plastyki. Był teatrzyk. Zamiast zeszytów były tabliczki (z jednej strony w linię, z drugiej w kratkę), na których pisało się rysikiem, a ścierało mokrą szmatką. Do szkoły trzeba było chodzić pieszo. Zamiast tornistrów nosiło się na plecach skrzynki z desek. Niegrzecznych uczniów karano ciągnąc za ucho, bijąc linijką po dłoniach, a także kazano stać lub klęczeć w kącie.

Zanotowała: Malwina Setna

Fot. Archiwum

W trudnym okresie transformacji

Wspomina Bożena Czaja – dyrektorka Szkoły Podstawowej w Damnnie w latach 1988 - 1992

- Pracę w szkole w Damnie podjęłam w 1984 roku. Była to druga i jednocześnie ostatnia placówka oświatowa, w której pracowałam w okresie mojej aktywności zawodowej. Wcześniej uczyłam w małej ośmioklasowej szkole w sąsiedniej gminie Potęgowo. Do Damna przybyłam ze względów rodzinnych. Nawiasem mówiąc jestem rodowitą damnianką. Tu się urodziłam, chodziłam do szkoły i tu po kilkunastu latach wróciłam. Na początku swej pracy nauczycielskiej uczyłam różnych przedmiotów. Dopiero później uzyskałam specjalizację w zakresie nauczania geografii i ten przedmiot naprawdę mnie pasjonował. Przyrody uczyłam też w końcowej fazie swej pracy. W Damnie pracowałam do 2004 roku. W 2005, już po przejściu na emeryturę, uczyłam jeszcze geografii w gimnazjum. Studiowałam najpierw geografię w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Słupsku, a po przeprowadzeniu reformy oświatowej zrobiłam studia podyplomowe z przyrody w Pomorskiej Akademii Pedagogicznej. Dziś jestem na emeryturze. Nie narzekam, żyję spokojnie. Okres pobytu w szkole wspominam zawsze z sentymentem. Nie tęsknię do hałasu, ale do kontaktów personalnych – tak! Wolny czas poświęcam swoim pasjom. Czytam dużo książek, pracuję w przydomowym ogródku. Chodzę na długie spacery, dziergam na drutach. Dyrektorką szkoły w Damnie byłam w bardzo trudnym okresie transformacji politycznej. Uległam namowom przełożonych, ale to stanowisko nie satysfakcjonowało mnie tak, jak praca nauczycielki i bezpośredni kontakt z uczniem.

Zanotowała: Martyna Syrnyk

Wspominają nauczyciele

Ludwik Stolc:

- Spotkanie ze szkołą i pierwszą lekcję wspominam bardzo dobrze. Miałem wtedy 19 lat i był rok 1965. Niektórzy uczniowie byli wyżsi i nad wiek rozwinięci. Wzrostem prawie nie różniłem się od nich.

- Zawsze wolałem pracować z uczniami klas starszych i z tzw. trudną młodzieżą. Umiałem z nimi znaleźć wspólny język. Może dlatego, że sam pochodziłem z rodziny wielodzietnej (miałem 6 braci), a życie w mieście mnie nie rozpieszczało. Swojej ulubionej klasy nigdy nie miałem. Najlepszym językiem porozumienia był sport i muzyka.

Anna Treder :

- Pamiętam, że na rozpoczęcie roku w I klasie poproszono wszystkich uczniów o wyjście na płytę przed szkołą (obecnie parking przed domem państwa Ostrowskich). Wtedy ten plac wydawał mi się ogromny.

- Kilkoro z nauczycieli miało świetne pomysły i wtedy współpraca z nimi podczas organizacji różnych imprez była niezwykle pouczająca. Dziś brakuje mi ich oraz ich pomysłów.

Marlena Maziec:

- Każda klasa to inny zespół uczniów. Najmilej wspominam te klasy, których byłam wychowawczynią. Z tymi uczniami związałam się emocjonalnie najbardziej.

Wspominają absolwenci

Ryszard Kłapkowski (uczeń w latach 1954 – 1961):

- Trudno jest porównać dawną szkołę do obecnej. To niesamowity przeskok cywilizacyjny. Dyrektorem był Pan Maziec, który okazał się dobrym gospodarzem, nauczycielem. Bardzo przejmował się rozwojem szkoły.

- Pani Roszak miała kozy. Chodziły po całym obiekcie, wchodziły do klasy, zjadały śniadanie. To powodowało wiele prześmiesznych sytuacji. Sama pani Karolina była osobą wzbudzającą u uczniów wesołość. Dzieci szanowały panią kierownik i podnosili się do niej z dużym respektem.

- Moją ulubioną nauczycielką była Pani Biełowicz, znakomita polonistka, wszyscy ją podziwiali i szanowali. Cieszyła się dużym autorytetem. Była fachowcem, przekazywała dużo wiedzy, prowadziła warsztaty.

- Jeżeli ktoś u Pani Roszak zawinił, to dostał linijką. Pan Maziec potrafił pociągnąć za ucho, jednak nie były to metody wiodące, czy szczególnie widoczne. Nikt w szkole nie mówił o karaniu, ani nadużywaniu siły. Kary były dopuszczalne przez rodziców. Nikt nie miał pretensji do nauczycieli, że w takiej formie jest utrzymywana dyscyplina.

Czesław Walasek (uczeń w latach 1962 - 1965):

- Dzisiejsza szkoła jest nowoczesna, przestronna, dzieci mają zapewniony środek komunikacji, a dawniej chodziło się do szkoły po pięć kilometrów, nie było umywalek, ubikacja znajdowała się na zewnątrz budynku.

Genowefa Dietrich z domu Świątek (uczennica w latach 1963 – 1967):

- Dyrektor potrafił być surowy, po każdej rozmowie z nim nie było już problemów. Bardzo szanowaliśmy każdego nauczyciela, nawet z respektem odnosiliśmy się do woźnych.

Bożena Wlazło (uczennica w latach 1969 - 1977):

- Moim ulubionym nauczycielem była pani Skoczylas, to ona nauczyła mnie podstawy gotowania, cerowania i szycia. Najbardziej utkwiła mi klasa piąta, gdyż doszedł język rosyjski, który uwielbiałam - jak większość rówieśników.

Iwona Bąk (uczennica w latach 1980 – 1989):

- Byliśmy zgraną drużyną. Pomagaliśmy słabszym uczniom w nauce. Chłopcom, którzy mieli na „pieńku" z nauczycielami pomagaliśmy wybrnąć z opresji. Swoją klasę będę zawsze wspominała ciepło.

- Moją wychowawczynią była pani Bożena Czaja. Długo wspominaliśmy, jak podczas jednej z wycieczek z okazji „Dnia wiosny" pani Bożena wspinała się razem z nami na drzewo. Bardzo nam to imponowało.

- Uczniowie zdecydowanie odczuwali większy respekt niż dziś. Trafiały się osoby z trudnym charakterem, ale generalnie każdy wiedział, na ile może sobie pozwolić.

Co jest za tą bramą?

Fot. J. Maziejuk

Nie byłoby tego tekstu, gdyby nie wspomnienie Czesławy Długoszek o kosciele w Rowach, zamieszczone w poprzednim numerze. Pisze w nim o ojcu Janie, redemptoryście, moim przyjacielu, który mnie niedawno ugościł w Toruniu. A jego bliski krewny, śp. ks. Jan Zieja sześćdziesiąt lat temu w Rowach bywał jako proboszcz parafii w Wytownie. A ja o Ziei niejeden raz pisałem, pierwszy mój tekst po uzyskaniu stopnia doktora - był o nim.

Glob ziemski okrąża nowa technologia - sieć. Jeszcze za bramę nie dotarła, jeszcze nie doniosła nam, co jest za tą bramą. Z górą osiemdziesiąt lat temu francuski jezuita, Teilhard de Chardin, starał się też odpowiedzieć na to pytanie. Bez skutku. Więc wymyślił podjąwszy niedokończoną przez Hegla ideę, a za nim rosyjski uczony, Wiernadskij, że myśl ludzka od początku, kiedy stała się myślą, krąży tam w zaświatach, bo Wielki Klucznik przez bramę jej nie przepuszcza. Okrąża Wszechświat razem z Energią i Materią, tworząc jeszcze jedną jego otulinę. Wstępuje od czasu do czasu w czyjąś świadomość, ulega przetworzeniu, stając się wielkim dorobkiem ludzkości. Tę powłokę niematerialną, ale wszechobecną nazwał Noosferą od greckiego noosu, czyli myśli, rozumu.

Opowiadam różne historie mego życia czasem nie wierząc, że istotnie mogły się wydarzyć. Oto w mieście kresowym, gdzie się wychowywałem, urodził się w tym samym roku co ja, mój imiennik. Ojciec jego miał to samo imię co brat mojego ojca. Obaj byliśmy dziennikarzami. Otrzymałem kiedyś zaproszenie na wieczór autorski (wtedy nazywało się to spotkaniami z ciekawymi ludźmi), ale zanim doszło do występu wyjaśniło się, że to nie ja miałem być tym ciekawym człowiekiem. Kiedy prowadzący spotkanie pomyłkę wyjaśniał, z sali padł okrzyk Do d... z takim redaktorem! Nigdy nie udało mi się wyjaśnić, skąd - bo przecież nie ode mnie - wziął Laskowik, znany artysta, tę anegdotę do skeczu. Dziś wiem - z Noosfery!

Opowiadałem o przechowywaniu Żydów po upadku powstania w getcie warszawskim i o tym, że za szafą w naszej kuchni przez dwa tygodnie stały ocalone Żydówki. Okazało się, że kamienica, gdzie mieszkałem była zbiorową przechowalnią, a przewodził właściciel tego domu. Poczta przyniosła mi książkę wydaną gdy nawet nie wiedziałem, że taką opowieść napiszę, gdzie to wydarzenie było opisane. Nie było dedykacji, nie było listu. Nadawca był nieznany. Czyżby był z Noosfery?

Poniższa historia też nie może mieć innego wyjaśnienia. Trafiłem po wojnie do miasteczka na Ziemiach Odzyskanych, gdzie miejscowy fotograf miał dwie legalne żony. W czasie powstania jego żona miała zginąć w walce. Związał życie z inną kobietą, a pracę w barze podjęła – ta pierwsza. Żyli we trójkę. Jak to się stało, że pojawiła się w tym miasteczku? Zupełnie podobna powojenna historia wydarzyła się w mojej dalszej rodzinie.

Zapewne każdy z żyjących może opowiedzieć wydarzenia, których nijak się wytłumaczyć nie da. Może wytłumaczenie znaleźliby: ów francuski jezuita i rosyjski kontynuator jego myśli? Ale, oni już są za tą bramą.

Zdzisław Stankiewicz
Słupsk

w warcinie odbędzie się XIII ogólnopolski festiwal muzyki myśliwskiej

Żądmą w myśliwsk

W dniach 5 - 8 czerwca Zespół Szkół Leśnych w Warcinie będzie gościł kilkuset sygnalistów - uczestników XIII Ogólnopolskiego Festiwalu Muzyki Myśliwskiej. W ramach festiwalu odbędą się dwa konkursy. - ,,O Róg Wojskiego''- będący mistrzostwami Polski w sygnalistce myśliwskiej oraz dziewiąty Ogólnopolski Konkurs Muzyki Myśliwskiej.

Konkurs pierwszy to rywalizacja indywidualna i zespołowa rozgrywana w pięciu kategoriach, a polegająca na zaprezentowaniu kilku sygnałów. W poszczególnych klasach konkursowych wszyscy uczestnicy muszą zaprezentować te same sygnały wylosowane przed konkursem dla każdej z klas oddzielnie. Sygnały różnią się oczywiście stopniem trudności, a ponadto w różnych klasach dozwolone są różne instrumenty i inna jest wymagana, regulaminowa liczba występujących wykonawców. Drugi z konkursów (Muzyki Myśliwskiej) rozgrywany jest tylko w kategorii zespołowej w czterech klasach konkursowych. Zasadnicza różnica polega na tym, że wykonawcy nie mogą prezentować w tej rywalizacji sygnałów myśliwskich. Muszą przedstawić trzy utwory o tematyce myśliwskiej w czasie nie dłuższym niż siedem minut, w tym jeden obowiązkowy dla wszystkich utwór. W Warcinie będzie to „Pieśń myśliwych" - kompozycja Czesława Trybusa.

W obu konkursach jurorzy oceniają zaprezentowane sygnały lub utwory według następujących kryteriów: zgodność wykonania z zapisem nutowym, technika zadęcia i brzmienie dźwięków, wrażenie artystyczne, wygląd zewnętrzny wykonawców. Jak już wspomniałem, w poszczególnych klasach stopień trudności wylosowanych sygnałów jest różny. Najtrudniejsze, a więc wymagające największego kunsztu muzycznego są klasy A i G, potem kolejno klasa B i następnie C i D.

Sygnalistka łowiecka jest ceremoniałem bardzo starym. Jej początków należy szukać w epoce kamiennej, kiedy to powszechne były zbiorowe polowania. Na dużego, niebezpiecznego zwierza polowano dość prymitywną bronią. Mogła to robić skutecznie jedynie duża grupa myśliwych, którzy musieli komunikować się między sobą. Do tych celów pierwotnie używano kościanych piszczałek. Najstarsze, archeologicznie potwierdzone, pozostałości takich instrumentów myśliwskich datowane są na około 30 tysięcy lat. Kolejnym „etapem" rozwoju sygnalistki były instrumenty sygnałowe wykonane z rogów zwierząt, najczęściej rodzimych gatunków,

ie trąby

Fot. J. Maziejuk

rzadko z obcych, na przykład z bawołu. Główne trofeum festiwalu - przechodni „Róg Wojskiego" jest przykładem takiego właśnie instrumentu. Można na nich wykonywać kilkanaście niskich, głuchych w swej barwie, ale za to doniosłych dźwięków. Jako ciekawostkę można przytoczyć fakt, że główna nagroda konkursu - „Róg Wojskiego" będący własnością Polskiego Związku Łowieckiego, to doskonała replika wykonana z rogu bawolego. To ten właśnie instrument wypożyczony został przez realizatorów ekranowej wersji „Pana Tadeusza" w reżyserii Andrzeja Wajdy. Filmowy Wojski jednak udawał grę. Zawarty w utworze Mickiewicza opis koncertu Wojskiego to literacka fikcja. Z takiego rogu nie dało się wydobyć tak obfitego bogactwa dźwięków, jak to przedstawił nasz wieszcz. Na potrzeby kinowej ekranizacji dźwiękowy „podkład" koncertu na rogu wykonany został przez muzyka grającego na waltorni. Dopiero od XV wieku wraz z rozwojem rzemiosła obok instrumentów z rogu naturalnego, zaczynają funkcjonować instrumenty muzyczne wykonane z metalu. Można wydobyć z nich więcej dźwięków, a ich barwa jest czystsza i donośniejsza. Oczywiście na przestrzeni stuleci instrumenty metalowe były udoskonalane, ale nadal określa się je potocznie wspólną nazwą - rogi.

Współczesna sygnalistka łowiecka bierze swój początek w XIX wieku. Wywodzi się głównie z tradycji niemieckich, podobnie zresztą jak większość współczesnej obyczajowości i ceremoniału myśliwskiego. Dzisiaj w lesie lub na konkursach dominują zdecydowanie instrumenty blaszane, tzw. rogi Plessa wspomagane często większymi rogami par force. Sygnalistka myśliwska nadal jednak spełnia istotną funkcję komunikacyjną dla myśliwych. Jest przekaźnikiem praktycznych informacji pomiędzy uczestnikami polowania. Dodatkowo sygnalistka myśliwska spełnia też funkcję obrzędową i artystyczną. Niegdyś funkcjonowało w „obiegu" aż 60 sygnałów myśliwskich, w każdym razie w tradycji zachowało się tyle sygnałów wraz z zapisem nutowym. Spora ich część zatraciła jednak znaczenie praktyczne. Współcześnie gra się na polowaniach zaledwie kilkanaście sygnałów, a łącznie z ceremoniałem łowieckim gra się około trzydziestu. Do grupy sygnałów komunikacyjnych (praktycznych) należą między innymi: „Nagonka na przód", „Nagonka równaj", „Nagonka stój", „Zakaz strzału w miot" czy „Koniec pędzenia, rozładuj broń". Do grupy sygnałów informacyjno-obrzędowych należą między innymi: „Powitanie", „Zbiórka myśliwych", „Apel na łowy" (wszystko gotowe, rozpoczynamy polowanie), „Posiłek". Bardzo ważną grupą sygnałów są te grane na koniec polowania podczas tzw. odtrąbienia pokotu. Są one wyrazem szacunku dla upolowanej zwierzyny, oddanym jej hołdem i swoistym pożegnaniem zwierzyny z knieją. Najpopularniejsze z tej grupy sygnały to: „Jeleń na rozkładzie", „Dzik na rozkładzie", „Daniel na rozkładzie", czy „Lis na rozkładzie". O ptactwie łownym upolowanym w trakcie polowania informuje jeden sygnał, wspólny dla wszystkich gatunków ptaków łownych - „Pióro na rozkładzie". Kolejną grupą ważnych sygnałów są te związane z obrzędowością myśliwską. Najważniejsze z nich to: „Pasowanie" (muzyczna oprawa myśliwskiego pasowania oraz myśliwskiego chrztu), „Król polowania" (uhonorowanie najlepszego myśliwego), „Pożegnanie" (rozjazd myśliwych do domu) czy „Capstrzyk" (wezwanie na spoczynek, gdy polowanie trwa kilka dni). Jednak najważniejszym sygnałem z katalogu jest sygnał „Darz Bór". Pełni on faktycznie rolę myśliwskiego hymnu. Przy okazji, ciekawostką jest fakt, że „Darz Bór" oraz wszystkie sygnały „myśliwskiego pokotu" powinny być słuchane bez nakrycia głowy!

Nie da się na kilku stronach opisać całości zagadnień związanych z tradycją towarzyszącą sygnalistce myśliwskiej. Moim celem jest, tylko wprowadzenie do tego pięknego, bogatego w obrzędowość i dźwięki obszaru ceremoniału myśliwskiego. Wszyscy, którzy w dniach trwania festiwalu będą mieli ochotę odwiedzić gościnnie Warcino, będą mogli dzięki tym kilkudziesięciu zdaniom lepiej zrozumieć jego znaczenie oraz przebieg. Zapraszamy szczególnie na koncert galowy, który odbędzie się 7 czerwca w godzinach od 18.00 do 20.00 na tarasach obok pałacu.

Festiwal muzyki myśliwskiej, a szczególnie konkurs „O Róg Wojskiego" to wydarzenie ważne dla całego środowiska. Jest on również prestiżową rywalizacją zespołów z całej Polski. W dotychczasowej dwunastoletniej historii sygnaliści z Warcina (uczniowie Technikum Leśnego) zawsze zajmowali znaczące miejsca. Podczas konkursów „O Róg Wojskiego" w Poznaniu (1997), w Pszczynie (2000) i Wałbrzychu (2002) były to pierwsze miejsca, dzięki czemu „Róg Wojskiego" w tych latach znajdował się w Warcinie. W konkursach w Tucholi (1996) i Goraju (2007) zespół zdobył trzecie miejsce. Wielokrotnie zdobywaliśmy też pierwsze, drugie i trzecie miejsca w poszczególnych klasach, w tym w prestiżowych klasach, „G" i „MB". Zdobywaliśmy też laury na innych przeglądach i konkursach muzyki myśliwskiej o zasięgu międzynarodowym, krajowym i regionalnym (Kraków – 1993, wielokrotnie: Przechlewo, Bytów, Łagów, Tuchola, Kwidzyn, Barwice). Mam nadzieję, że podczas tegorocznego, trzynastego konkursu ponownie zwycięży nasz zespół!

Sygnaliści z Warcina są wizytówką szkoły. Jest to jedna z pierwszych form zajęć pozalekcyjnych. Koło działa już od 1968 roku. W tym roku obchodzi swój jubileusz czterdziestolecia. Zrzesza wiele pokoleń absolwentów warciańskiej szkoły. Założycielami koła sygnalistów byli nauczyciele – Wojciech Zieliński, Eugeniusz Mantheym i Witold Grygonis. To oni budowali tradycje warciańskiej sygnalistki. Od roku 1996 opiekunem sygnalistów jest Roman Seta. Od tego momentu rozpoczęły się też znaczące osiągnięcia sygnalistów na szczeblu regionalnym i ogólnopolskim.

Życząc muzykom z Warcina kolejnych sukcesów na następne długie lata, zapraszamy wszystkich chętnych wrażeń muzycznych, estetycznych i zainteresowanych tradycjami łowieckimi do Warcina na XIII Ogólnopolski Festiwal Muzyki Myśliwskiej. Organizatorami tego festiwalu są: Polski Związek Łowiecki, Klub Sygnalistów Myśliwskich PZŁ, Technikum Leśne i Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie przy wsparciu Starostwa Powiatowego w Słupsku, Urzędu Miasta i Gminy w Kępicach oraz Nadleśnictwa Warcino.

Piotr Pilak
Zespół Szkół Leśnych w Warcinie

PS. Informacje dotyczące tradycji sygnalistyki myśliwskiej zaczerpnięte zostały z opracowania Marka Ledwosińskiego, literatury specjalistycznej oraz od kolegi Romana Sety. ***(P.P.)***

sygnalistyka łowiecka jest starym i pięknym ceremoniałem

Naradą szkoleniową w sali konferencyjnej starostwa zainaugurowano nowy program edukacyjny dla młodzieży szkół gimnazjalnych z miasta i powiatu słupskiego pn. „Body talk - uwierz w siebie”.

Naturalne piękno

To jeden z elementów prowadzonej w wielu krajach świata kampanii „Prawdziwe Piękno”, której zadaniem jest dokonanie zmiany stereotypowego postrzegania piękna oraz uczenie samoakceptacji.

W Polsce program został zainicjowany przez Polskie Towarzystwo Oświaty Zdrowotnej oraz firmę Unilever - producenta marki Dove. W Słupsku i powiecie słupskim realizowany jest on w partnerskiej współpracy z Powiatową Stacją Sanitarno - Epidemiologiczną i lokalnymi samorządami. Przystąpiło do niego 31 gimnazjów i blisko 7000 uczniów. Głównym celem „Body talk” jest pobudzenie wśród młodzieży świadomości własnej wartości oraz nauczenie dostrzegania w sobie naturalnego piękna, które tkwi w każdym człowieku. Nie jest to piękno będące efektem pracy sztabu stylistów, fryzjerów, makijażystów i fotografików, ale pochodzące z wnętrza człowieka i stanowiące o jego prawdziwej wartości. Naukowo udowodniono, że niedostateczna samoakceptacja jest źródłem cierpienia i przyczyną zahamowania rozwoju osobistego, a pozytywna samoocena i samoakceptacja chronią ucznia przed lękiem i stresem szkolnym, pozwalają na pełną realizację własnych potrzeb i możliwości.

Program jest dobrze przygotowany, materiały dydaktyczne opracowali pedagodzy, psycholodzy oraz specjaliści z zakresu promocji zdrowia. Każdy nauczyciel otrzymał gotowy materiał do zajęć warsztatowych, wzbogacony o filmy, tematyczne zeszyty i gadżety dla uczniów. Założenia programu przedstawiono pedagogom i pielęgniarkom środowiska nauczania i wychowania na szkoleniu w słupskim starostwie. Tegoroczna edycja jest pilotażowa. Organizatorzy planują w następnych latach kolejne edycje.

Jolanta Zawadzka
Powiatowa Stacja Sanitarno
- Epidemiologiczna w Słupsku

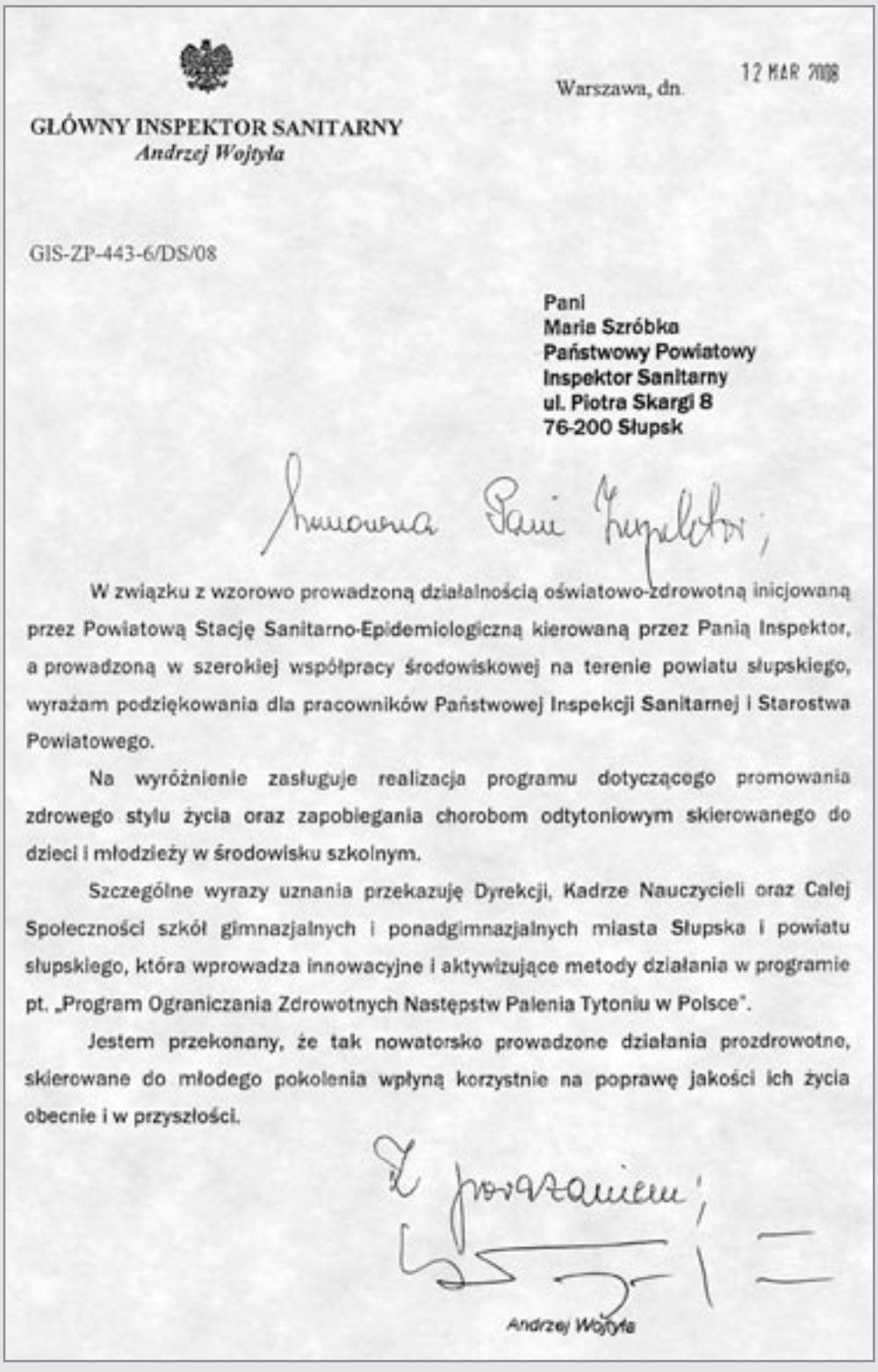

Warszawa, dn. 12 MAR 2008

GŁÓWNY INSPEKTOR SANITARNY
Andrzej Wojtyła

GIS-ZP-443-6/DS/08

Pani
Maria Szróbka
Państwowy Powiatowy
Inspektor Sanitarny
ul. Piotra Skargi 8
76-200 Słupsk

Szanowna Pani Inspektor,

W związku z wzorowo prowadzoną działalnością oświatowo-zdrowotną inicjowaną przez Powiatową Stację Sanitarno-Epidemiologiczną kierowaną przez Panią Inspektor, a prowadzoną w szerokiej współpracy środowiskowej na terenie powiatu słupskiego, wyrażam podziękowania dla pracowników Państwowej Inspekcji Sanitarnej i Starostwa Powiatowego.

Na wyróżnienie zasługuje realizacja programu dotyczącego promowania zdrowego stylu życia oraz zapobiegania chorobom odtytoniowym skierowanego do dzieci i młodzieży w środowisku szkolnym.

Szczególne wyrazy uznania przekazuję Dyrekcji, Kadrze Nauczycieli oraz Całej Społeczności szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych miasta Słupska i powiatu słupskiego, która wprowadza innowacyjne i aktywizujące metody działania w programie pt. „Program Ograniczania Zdrowotnych Następstw Palenia Tytoniu w Polsce”.

Jestem przekonany, że tak nowatorsko prowadzone działania prozdrowotne, skierowane do młodego pokolenia wpłyną korzystnie na poprawę jakości ich życia obecnie i w przyszłości.

Z poważaniem,

Andrzej Wojtyła

Fot. J. Maziejuk

POLICJANCI w usteckiej szkole

Rosnące zniecierpliwienie i protesty społeczne, będące rezultatem obniżenia poziomu życia części polskiego społeczeństwa, a także pogłębiające się nieuzasadnione różnice w położeniu materialnym różnych grup, coraz częściej nakłaniają niektórych ludzi do popełniania czynów zabronionych.

Niewątpliwie do grupy tych osób zaliczyć można młodzież. Powiększający się zakres przestępczości i niedostosowania społecznego, będący niewątpliwie konsekwencją braku wyraźnych wzorców moralnych, jak również zadania stawiane przed Policją w ramach rządowego programu „Razem Bezpieczniej", spowodowały potrzebę przeciwdziałania tym zjawiskom.

25 maja 2005 roku podpisane zostało porozumienie pomiędzy Komendantem Szkoły Policji w Słupsku, Komendantem Komendy Miejskiej Policji w Słupsku, a Dyrektorem Zespołu Szkół Technicznych w Ustce. Porozumiano się, co do prowadzenia działań dydaktyczno - wychowawczych w ramach programu „Wybrane zagadnienia bezpieczeństwa publicznego" w klasach I, II i III Liceum Profilowanego oraz Technikum Mechanicznego".

Zajęcia te rozpoczęły się w roku szkolnym 2005/2006 zgodnie z autorskim programem szkolenia. Tworząc program przyjęto założenie, że powinien on wyznaczać dwa nurty działań, kierowanych do różnych odbiorców: działania uprzedzające - edukacyjne kierowane do młodzieży oraz pracujących z nią osób; działania powstrzymujące - pedagogiczne, reedukacyjne i inne, kierowane do młodzieży z grupy ryzyka zagrożenia, z utrudnioną bądź zaburzoną socjalizacją. Podyktowane było to tym, że uczniowie Zespołu Szkół Mechanicznych, przedstawiają obszerny przekrój młodzieży, w tym z grupy ryzyka zagrożonej demoralizacją.

Zajęcia prowadzą wykładowcy Szkoły Policji. Biorą w nich udział nauczyciele i wychowawcy poszczególnych klas. To narzuciło kolejne wymogi w zakresie treści. Chodzi o uwzględnienie sytuacji, w których zachodzi podejrzenie, że na terenie szkoły znajduje się uczeń będący pod wpływem alkoholu lub narkotyków, uczeń posiada przy sobie substancję przypominającą środki odurzające, a także o inne zdarzenia wyczerpujące znamiona przestępstw lub wykroczeń stanowiących zagrożenie dla życia i zdrowia uczniów. Nauczyciele niejednokrotnie czują się osamotnieni i bezradni, kiedy mają do czynienia z zachowaniem nierzadko będącym przejawem demoralizacji, czy czynem karalnym.

Zaproponowany program szkolenia obejmuje zajęcia dydaktyczno - wychowawcze w trzyletnim cyklu kończym się egzaminem, którego pozytywny wynik skutkuje wystawieniem stosownego zaświadczenia. Pierwszy etap szkolenia obejmujący klasy pierwsze i ma za zadanie przedstawić Policję jako formację uzbrojoną i umundurowaną. Drugi etap realizowany w drugich klasach liceum oraz technikum uwypukla zagrożenia, na jakie młodzi ludzie są narażeni. Zajęcia teoretyczne ubogacone są licznymi pokazami

Fot. J. Maziejuk

multimedialnymi oraz demonstracją urządzeń służących do ustalania obecności alkoholu oraz środków odurzających w ludzkim organizmie. Na tym etapie odbywa się też wprowadzenie uczniów w podstawowe pojęcia prawa wykroczeń oraz stosowanego przez Policję postępowania mandatowego. Uczniowie zapoznają się ponadto ze środkami przymusu bezpośredniego będącymi na wyposażeniu Policji, zasadami i przypadkami ich stosowania.

Ostatni, trzeci etap obejmuje swoim zakresem treściowym zjawisko wiktymologii oraz podstawowych uprawnień Policji, wśród których można wymienić kontrolę osobistą, przeszukanie osoby, zatrzymanie sprawców przestępstw i wykroczeń. Zważając na fakt, że uczniowie klas trzecich mają ukończone 17 lat, a zatem odpowiadają na zasadach określonych w Kodeksie karnym, podejmowana jest tematyka najczęściej popełnianych przestępstw oraz odpowiedzialności karnej za ich popełnienie.

Rozwój emocjonalny uczniów klas trzecich pozwala na podjęcie jeszcze jednej, jakże istotnej, a często przemilczanej tematyki przemocy w rodzinie. Małoletni, którzy niejednokrotnie sami są ofiarami lub świadkami tej patologii, nie potrafią odnaleźć się w brutalnej rzeczywistości dorosłych. Z tego też powodu podjęcie działań wyprzedzających, mających na celu wykształcenie w młodzieży mechanizmu radzenia sobie z tak trudnymi sytuacjami, wydaje się nieodzowne.

Zajęcia teoretyczne przeplatają się z zajęciami praktycznymi, w trakcie których młodzież w warunkach zbliżonych do rzeczywistych nabywa umiejętności udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej ofiarom przestępstw, wypadków drogowych, postępowania w sytuacji bycia świadkiem lub ofiarą czynu zabronionego. Podczas wspólnych zajęć ze słuchaczami Szkoły Policji ustecka młodzież kształtuje pożądane formy zachowania się podczas legitymowania, kontroli osobistej, przeglądania zawartości bagaży, sprawdzania zawartości alkoholu w wydychanym powietrzu itp. Zajęcia te, poza wymiarem praktycznym, mają na celu uczulenie uczniów na coraz częściej pojawiające się przejawy przemocy między rówieśnikami i w rodzinie.

Kierując się zasadą konieczności modyfikacji programu w zależności od pojawiających się potrzeb, a jednocześnie mając na uwadze letniskowy charakter miejscowości, z której w znacznej części wywodzą się uczniowie Zespołu Szkół, Technicznych w Ustce powstała koncepcja przeprowadzenia w niedalekiej przyszłości, szkolenia ratownictwa wodnego. Jego celem będzie nie tylko doskonalenie umiejętności pływania, ale również wypracowania umiejętności pomocy osobom tonącym.

Przeprowadzona wśród uczniów anonimowa ankieta dowiodła, że prowadzone do tej pory zajęcia wykazały zwiększający się poziom zainteresowania pracą Policji. Zmniejsza się obojętność uczniów. Liczna grupa deklaruje w niedalekiej przeszłości wstąpienie w szeregi Policji.

podkm. Arkadiusz Gliszczyński
Szkoła Policji w Słupsku

Pomagają niepełnosprawnym

Akademia Pomorska w Słupsku realizuje zadania związane z kształceniem i rehabilitacją leczniczą studentów niepełnosprawnych.

Na uczelni studiują 83 osoby z orzeczeniem niepełnosprawności. Nie każda niepełnosprawność studentów jest widoczna, wielu funkcjonuje całkowicie anonimowo, ale są osoby mające specyficzne potrzeby, wynikające z ich stanu zdrowia. Złożoność sytuacji powoduje, iż niezbędne jest indywidualne i elastyczne podejście do każdego przypadku. Aby zapewnić dyskretną obsługę osób, oczekujących niejednokrotnie wysokiego stopnia poufałości w sposobie wyrażania własnych potrzeb powołano pełnomocnika rektora ds. studentów niepełnosprawnych.

Od października ub. roku uczelnia realizuje też specjalne programy uwzględniające potrzeby osób niepełnosprawnych, z położeniem nacisku na ułatwienie im kształcenia oraz rehabilitację. Obejmują one aktywizację ruchową, aktywizację życiową, pomoc w rozwoju naukowym, pomoc psychologiczną. Realizowane są zajęcia usprawniająco – rehabilitacyjne, ogólnorozwojowe i psychoruchowe.

Uczelnia prowadzi też zajęcia z rehabilitacji leczniczej – indywidualne, logopedyczne dla studentów z niepełnosprawnością słuchu oraz wadami wymowy, kursy kształceniowe, szkołę nauki jazdy, zajęcia w zakresie rozwoju naukowego i samokształcenia studentów oraz zintegrowane zajęcia aktywizacji naukowej w zakresie wybranego kierunku studiów. ***(J.N.)***

przez dwie godziny opowiadał o swojej pracy fotograficznej

Cyfrówka *nie ma duszy*

Fot. J. Maziejuk

Jan Maziejuk, znakomity słupski fotografik i fotoreporter w minionym roku pokazał swój ponad 50-letni fotograficzny dorobek na wystawie „Tak to widziałem", prezentowanej w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. W grudniu jego wystawa trafiła do Miastka.

Prezentowana była w auli Gimnazjum im. Jana Pawła II, obejrzeli ją też uczestnicy uroczystości podsumowujący rok 2007 w gminie Miastko. Potem fotogramy oglądała publiczność odwiedzająca miastecki Miejsko-Gminny Ośrodek kultury.

Dlaczego fotografie Jana Maziejuka po Słupsku można było obejrzeć w Miastku? Okazuje się, ze pan Jan był przez lata całe związany z Miastkiem. Od 1956 roku mieszkał w Kamnicy, gdzie powstały pierwsze jego zdjęcia i gdzie posiadł swą pasję fotografowania. Po ukończeniu w roku 1959 kursu fotograficznego działał w Miasteckim Towarzystwie Fotograficznym. Zdjęcia z Kamnicy i Miastka znalazły się również na omawianej wystawie.

Wystawę „Tak to widziałem" zechcieli też obejrzeć mieszkańcy Koczały, a dokładniej uczestnicy projektu „Internetowa sieć – pokoleniowa więź". Projekt opracowali działacze Stowarzyszenia Przyjaciół Gminy Koczała, a jego częścią były warsztaty fotograficzne. Ich uczestnicy skorzystali z niebywałej okazji, by nie tylko zobaczyć wystawę, ale i spotkać się z samym autorem. Słupski fotoreporter przywiózł ze sobą niezłą kolekcję starych aparatów fotograficznych, w tym unikatowe przedwojenne i powojenny Start. Pan Jan przez dwie godziny opowiadał o swej pracy fotograficznej, barwnie przedstawiał swój życiorys, mówił o swych dziennikarskich przygodach, a na koniec młodym fotografom udzielił kilka rad.

– Przede wszystkim radziłbym wykonywć jak najwięcej zdjęć, by fotografować wszystko to, co nas interesuje – mówił. – Chodzi o to, by aparatami dokumentować to, co widzi się wokół siebie. Osobiście nie jestem przekonany do fotografii cyfrowej, która według mnie nie ma duszy. Ale technika idzie naprzód. Dziś już nie mamy odwrotu od cyfrówki, a stare powiększalniki, wywoływacze i utrwalacze odchodzą, niestety do lamusa.

Konrad Remelski
Miastko

KALENDARIUM

28 marca odbył się Konwent Samorządowców Powiatu Słupskiego.

29 marca w Główczycach odbyły się VIII Wybory Miss Wsi Pomorza Środkowego 2008.

2 kwietnia odbyło się posiedzenie Powiatowej Rady Zatrudnienia.

7 kwietnia rozpoczął się organizowany wspólnie z Urzędem Miejskim w Słupsku VI Plebiscyt pn. „Z sercem do serca" na lekarza i pielęgniarkę roku 2008.

11 kwietnia Zespół Szkół Technicznych w Ustce był organizatorem VII Międzypowiatowego Festiwalu Kultury Europejskiej – Ustka 2008.

13-19 kwietnia wicestarosta Andrzej Bury i dyrektor Domów dla Dzieci Towarzystwa „Nasz Dom" – Iwona Niemasz uczestniczyli w wyjeździe do Norwegii.

15 kwietnia z inicjatywy prezesa Banku Żywności – Marka Piotra Mazura odbyło się spotkanie z kierownikami ośrodków pomocy społecznej.

17 kwietnia w Specjalnym Ośrodku Szkolno - Wychowawczym w Damnicy odbyła się konferencja szkoleniowo - informacyjna nt. „Razem czy osobno".

21 kwietnia w Poradni Psychologiczno - Pedagogicznej w Słupsku uroczyście otwarto salę terapii integracji sensorycznej.

25-26 w Kobylnicy odbył się Ogólnopolskiej Festiwal Piosenki i Tańca Kwakowo 2008. ***(G.Ś.)***

kto zarazi się matematyczną pasją, jest jej wierny

Liga rozwija ta

Fot. AP

W Pomorskiej Akademii Pedagogicznej zakończyła się siódma edycja konkursu Liga Matematyczna. Twórcy Ligi pragną zarazić swoją matematyczną pasją jak najwięcej utalentowanej młodzieży, dać jej wyjątkowe poczucie triumfu i satysfakcji płynącej z rozwikłania trudnych matematycznych problemów.

Podczas półfinałów i finałów mają szansę spotkać się i zaprzyjaźnić młodzi ludzie myślący podobnie, mający tę samą szlachetną pasję. Liga Matematyczna to nie lada przedsięwzięcie - to trzyetapowy konkurs dla wybitnie uzdolnionych matematycznie uczniów wszystkich typów szkół. Eliminacje trwają od października do grudnia (dla szkół podstawowych i gimnazjów), do stycznia (dla szkół ponadgimnazjalnych). Co miesiąc uczniowie zmagają się z zestawem pięciu problemów. Komisja starannie dobiera zadania odpowiednie dla każdego typu szkoły. Jest podobno niezwykłą sztuką zredagować zestaw zadań, który mógłby rozwiązać gimnazjalista z pierwszej, jak i z trzeciej klasy, licealista zarówno początkujący, jak i ten z klasy maturalnej. Często na finale widzi się nieśmiałego, ale dobrze zapowiadającego się geniusza matematycznego z klasy czwartej czy piątej szkoły podstawowej. Dlatego zadania konkursowe nie mogą być szkolne, powinny wymagać raczej logicznego myślenia niż mozolnych rachunków.

W tym roku uczniowie z najmłodszej grupy wiekowej rozwiązywali zadanie o czarodziejskiej zamianie czekolady w pięć identycznych i zastanawiali się, czy można tak manipulować różdżką, by otrzymać 2007 tabliczek tego smakołyku, ustawiali pionki czarne i białe na okręgu, by odliczając i zdejmując co siódmy pozostawić tylko czarne pionki. Decydowali o kolejności na mecie koleżanek w biegu na dystansie 200 m, o ilości ptaków w sadzie pani Joanny.

Gimnazjaliści w każdej edycji otrzymywali jedną wariację na temat długości boków pociętego kwadratu lub prostokąta, poznawali niestandardowe sposoby rozwiązywania układów równań nawet z czterema niewiadomymi, zgłębiali tajniki układu pozycyjnego. Najpoważniejsze dylematy czekały licealistów. Trudny problem niezmienników, równania funkcyjne, ciekawe zadania z geometrii, zastosowania symbolu silni to tylko niektóre problemy, jakie dla nich przygotowano.

Na początku marca, po eliminacjach i półfinale Komisja konkursowa zaprosiła uczniów i nauczycieli na warsztaty. Można było porównać rozwiązania z tymi, które zaprezentowali organizatorzy, pozbyć się wątpliwości, podyskutować, zaprzyjaźnić z kolegami, poznać niezwykłe sposoby rozwiązań niektórych zagadnień matematycznych. Uczestników z największą ilością uzyskanych punktów Komisja zaprasza na półfinał, a najlepszych z najlepszych na uroczysty finał odbywający się na auli Akademii w Słupsku. Z roku na rok Liga

lenty

Matematyczna cieszy się coraz większym powodzeniem wśród uczniów szkół regionu słupskiego, a dzięki internetowi do konkursowych zmagań przystępują również uczniowie z innych rejonów Polski. Okazuje się, że każdy, kto zarazi się matematyczną pasją, jest jej wierny przez długie lata.

W tegorocznej edycji konkursu z trudnymi, nietypowymi zadaniami zmagało się 479 uczniów, a do finału zakwalifikowało się 129 najlepszych z najlepszych: 42 ze szkół podstawowych, 61 z gimnazjów i 26 ze szkół ponadgimnazjalnych. Wszyscy finaliści otrzymali pamiątkowe dyplomy, a laureaci nagrody rzeczowe. Listami gratulacyjnymi uhonorowano również nauczycieli matematyki - współautorów tych wspaniałych naukowych sukcesów. Laureatami ze szkół ponadgimnazjalnych zostali: I miejsca - Paweł Żuk (I Liceum Ogólnokształcące w Słupsku), II miejsca - Mateusz Kołaczek (Liceum Ogólnokształcące w Ustce), III miejsca - Wojciech Waśko (II Liceum Ogólnokształcące w Słupsku). Symboliczne indeksy Akademii Pomorskiej otrzymali: Paweł Żuk, Mateusz Kołaczek, Wojciech Waśko, Konrad Górski i Sebastian Micorek (II Liceum Ogólnokształcące w Słupsku).

Jolanta Nitkowska-Węglarz
Akademia Pomorska w Słupsku

Instytut Geografii Akademii Pomorskiej w Słupsku organizuje 1 czerwca br. imprezę, która może być przez szkoły wykorzystana do atrakcyjnego spędzenia Dnia Dziecka. Bedzie nią 103. wędrówka piesza z „Głosem Pomorza".

Poszukamy czarciej miotły

Geografowie zaplanowali wyprawę turystyczną intrygującym szlakiem tajemnic Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi". Dla uczniów, nauczycieli i całych rodzin może to być okazja do wspólnej przygody edukacyjnej i świetnej zabawy na świeżym powietrzu. Uczestnicy wnoszą niewielką opłatę za przejazd autokarami do Gałąźni Małej i powrót do Słupska. Piesza wędrówka będzie „okraszona" atrakcjami wymyślonymi przez studentów.

Współczesna turystyka ma najczęściej dwa oblicza. Z jednej strony jest to turystyka tak zwanej klasy próżniaczej (leisure tourism). Z drugiej - to coraz częściej turystyka mająca na celu dostarczenie uczestnikowi nowych wrażeń, doświadczeń i rozrywki. Inaczej mówiąc klasyfikując turystykę dość często dokonuje się jej podziału na dwa przeciwstawne sobie bieguny: turystykę krajoznawczą i wypoczynkową. Na peryferiach tych dwóch dominujących bardzo ogólnych form rozwijają się inne mniej popularne, chociaż nie mniej interesujące formy ruchu turystycznego. Do takich należy niewątpliwie ekoturystyka rozumiana najczęściej jako taka forma ruchu turystycznego, która w minimalnym stopniu ingeruje w środowisko przyrodnicze odwiedzanego obszaru.

Wychodząc naprzeciw takim właśnie zainteresowaniom pragniemy zaprosić do udziału w rajdzie, którego hasło brzmi „Poszukajmy czarciej miotły innych tajemnic Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi". Zaczynamy od Gałęźni Małej, gdzie będziemy mogli podziwiać jeden z fantastycznych zabytków zabudowy hydroenergetycznej rzeki Słupi - obiekty elektrowni wodnej, która w latach dwudziestych XX wieku była największą tego typu elektrownią w Europie. Zastosowane w niej rozwiązania techniczne należały do najnowocześniejszych w ówczesnym czasie. Następnie skierujemy się żółtym szlakiem w stronę niewielkiego, ale urokliwego wytopiskowego jeziora Konitowskiego, skąd na krótki moment udamy się do Niepoględzia, by na chwilę w cieniu zabudowań XIX-wiecznego pałacu zadumać się nad historią słynnych rodów Zitzewitzów i Puttkamerów. Następnie wrócimy na żółty szlak przy jeziorze Konitowskim i udamy się, mijając po drodze Zamek Wodny na północno-zachodnim brzegu jeziora Głębokiego, w stronę Gałęziowa. Stamtąd skierujemy się dalej, na południowy-wschód żółtym szlakiem węzła szlaków, skąd dalej szlakiem zielonym dojdziemy do kładki na kanale łączącym jezioro Głębokie ze Słupią. Dalej kierując się ścieżką przyrodniczą obejdziemy jezioro Głębokie i udamy się w kierunku Gałęziowa, gdzie nasz rajd dobiegnie końca.

Ścieżka przyrodnicza przebiega przez interesujące przyrodniczo i krajobrazowo tereny położone w rynnie jeziora Głębokiego – drugiego co do wielkości jeziora leżącego na terenie Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi". Ścieżka dydaktyczna pomoże nam w bardziej wnikliwym obserwowaniu przyrody, wyjaśniając jednocześnie wiele interesujących kwestii związanych ze zróżnicowaniem krajobrazowym i przyrodniczym okolic jeziora Głębokiego oraz system hydroenergetycznym Doliny Słupi.

Uczestnicy rajdu będą mogli wziąć udział na trasie w konkursie wiedzy na temat walorów przyrodniczych regionu słupskiego ze szczególnym uwzględnieniem walorów Parku Krajobrazowgo „Dolina Słupi".

Krzysztof Parzych
Instytut Geografii AP w Słupsku

Dzieje teatru, który (

Ludzie – zwykł po czterdziestu latach (z drobnym okładem) mówić przy takich jak ta okazjach Antoni Franczak – spragnieni są teatru ulicznego, czegoś na kształt współczesnej commedia dell'arte. Teatru trochę jarmarcznego, trochę nawet ludycznego, do którego by się nie chodziło, a który sam przychodziłby do widza. Który czekałby na niego w parku kultury i wypoczynku.

Który zaskakiwałby go na placu, na skwerze, na ulicy, w drodze z pracy lub po zakupy. Który jawiłby się nagle pośrodku wsi. Nagle – więc bez żadnych zapowiedzi, jeno w hałaśliwym zgiełku wpadającej w ucho muzyczki – wyrywając przy tym człowieka, bodaj na parę chwil, z otępiającej szarzyzny codzienności.

Nomen omen. Kiedy Franczak był licealistą, marzyła mu się szkoła morska, a po jej ukończeniu długie, pełne romantyki rejsy w daleki świat, w nieznane. Stało się inaczej. W roku 1964 podjął studia na Wydziale Transportu Morskiego sopockiej Wyższej Szkoły Ekonomicznej. Już wtedy dał się poznać jako bardzo rzutki działacz kulturalny, współzałożyciel grupy poetów Cuglownicy, kierownik sekcji literatury w Studenckiej Agencji Radiowej (zlikwidowanej w ramach retorsji za wydarzenia'68).

Z dyplomem traktującym o... piekielnie trudnych i zawiłych problemach garbarstwa (temat pracy magisterskiej: „Produkcja skór wypreparowanych w zależności od rodzaju surowca z przeznaczeniem na określone asortymenty wyrobów gotowych") a ponadto – najoględniej rzecz ujmując – niezbyt korespondującym ze skrytymi planami życiowymi świeżo upieczonego absolwenta WSE melduje się Franczak, stypendysta Kępickich Zakładów Skórzanych, w swoim macierzystym przedsiębiorstwie. Zostaje tam szefem siedmioosobowej komórki zaopatrzenia. W wolnych chwilach sporządza analizę ekonomiczną mającą przysporzyć oszczędności w trakcie garbowania skór. Wręcza końcowy dokument dyrektorowi. Słyszy taką mniej więcej puentę.

- To, co pan zrobił, jest – nie przeczę – mądre i dobre, a nawet bardzo dobre. Jednak w systemie scentralizowanej gospodarki cały ten elaborat można o kant... stołu roztrzaskać. Przy sposobności: niech pan unika – życzliwie radzę – wchodzenia w nie swoje sprawy...

(nie tylko) mnie urzekł

Migiem pojął status i kompetencje ekonomisty w socjalistycznym zakładzie pracy. Nolens volens próbuje sił w kulturze i sztuce hołubionej przez siebie od lat studenckich, mało: szkolnych jeszcze. On, magister skórnictwa, rozpoczyna nową „karierę" w... Powiatowym Domu Kultury jako instruktor teatralny (sic). Mozolnym wysiłkiem zdobywa uprawnienia instruktora I kategorii, by reanimować później – po pięcioletnim kompletnym zastoju – amatorski teatr propozycji i dialogu Rondo.

Fot. J. Girsa - Zimny

Rondo... Teatr o wieloletniej, arcybarwnej historii. Skrzyknęli się – w gronie sześciu przyjaciół – u progu 1967 roku. Jeden dojeżdżał... rowerem szmat drogi do Słupska, kolega „rowerzysty" przychodził na próby per pedes – tak, tak – aż dwa i pół kilometra. Itd. Prawdziwi fani!

Niezbyt chętnie wszakże po późniejszym zastoju wracali myślą do tamtego okresu. Kiedy więc w roku 1972 zakomunikowano im, że ekonomista (!) Antoni Franczak podjął się próby ponownego animowania teatru, wyszli mu na spotkanie z nieukrywaną rezerwą. Aby uwierzyli w swe możliwości, uraczył ich najpierw mistrz Tosiek poezją Norwida. Nie dlatego, że autor „Promethidiona", „Kleopatry" i „Pierścienia wielkiej damy" był wtedy w modzie. Przez zwykłą młodzieńczą przekorę: żeby udowodnić, iż najtrudniejszy tekst, w odpowiedni sposób przełożony na język sceniczny, może stać się bardzo komunikatywny. – Fajna zabawa – orzekli zgodnie po premierze.

Po Norwidzie przyszła kolej na „Paroksyzm powrotu" wg zapisów poetyckich Chorążuka. Długo dyskutowali, jak je „ugryźć" – napuszone, przefilozofowane teksty. Zdecydowali się w końcu postawić na groteskę i drwinę, podkreśloną wymyślnym gestem – grą twarzy i ciała, nie wywiedzioną z kanonów pantomimy, lecz potraktowaną w kategoriach konkretnych znaków, omalże rekwizytów teatralnych. Trafili w dziesiątkę. Komentator gdańskiej TVP nie szczędził słów zachwytu.

Nie upajali się sukcesem. Dla nich teatr był przede wszystkim zabawą, fascynującą przygodą z literaturą i sceną. Odnajdywaniem siebie w coraz to nowych sytuacjach.

Nie przejmowali się więc zbytnio programowym credo. Pasjonowało ich samo granie. Oto dlaczego imali się dosłownie wszystkiego. Między innnymi dziecięcych dramatów Witkacego („Juvenilia"), „Satyra" Kochanowskiego i „Róży wiatrów" według wierszy Iredyńskiego. Na zamówione przez Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku wieczory poezji regionalnej przygotowywali liryki Czernika i „Sydonię" Stanisława Misakowskiego. Ba! nawet... aranżowane rozmyślnie monodramy.

Te monodramy to osobna karta w dziejach zespołu. Przykładał do nich Franczak, zwłaszcza w początkowym okresie, najwyższą wagę. Sto dwadzieścia godzin indywidualnych prób, sam na sam z reżyserem – idealna, mawiał, szkoła aktorskiego rzemiosła dla amatora.

Zawierzyli mu. Sukcesy posypały się jak z przysłowiowego rogu obfitości. Polanów, Zakopane, Wrocław, Kołobrzeg...

Reszta... To to właśnie, co przysporzyło zespołowi najwięcej splendoru. W skrócie – ze szczególnie znaczących pośród trzydziestu pierwszych realizacji scenicznych wymieniłbym: „Paroksyzm wściekłości" wg Bogdana Chorążuka (nagroda Ministra Kultury i Sztuki na Ogólnopolskich Konfrontacjach Scenicznych w Płocku), widowiska plenerowe „Don Kichot z Polski" oraz „Kalendarz polski" A. Franczaka (tournées po Austrii, Węgrzech, Portugalii), „Poemat o wolności" wg E. Jewtuszenki (II nagroda na Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym w Kazincbárcika – Węgry), „Chleb" – przedstawienie pantomimiczne i „Ogień" – widowisko plenerowe, również autorstwa twórcy, kierownika i reżysera – wespół ze Stanisławem Miedziewskim – teatru Rondo (benefis artystyczny w podmoskiewskiej Kołymnie, w północnorosyjskim Archangielsku, w Danii i Słowacji). Chyba wszędzie tam byłem, wszystko to oglądałem i - każdy ze wspomnianych sukcesów artystycznych w pełni potwierdzam.

Tak zresztą o theatrum spod znaku kolistej połaci ziemi można by w nieskończoność. Dodam zatem jedynie: skąd rekrutowali (-ują) się profesjonalni aktorzy byłego Słupskiego Teatru Dramatycznego i kabaretu De-Ka-De - Ewa Kasprzyk, Krysia Jędrys, Jurek Karnicki – „Karniło" oraz Krzysztof Kluzik i Emanuel Piotr Kraus, półzawodowi ludzie teatru - Zenon Czapski, Marek Huczyk (Tęcza), Ryszard Strzelecki (w Polsce), teatrolog Ryszard Hetnarowicz; entuzjaści kultury, zwłaszcza sztuki scenicznej – Krysia Trojanowska, Marek i Sławek Sosnowscy? Retoryczna kwestia!

I jeszcze kilka słów, które wyrzekł kiedyś - bodaj w Rönne na Bornholmie, u Knuda Asmanna – Jurek Karnicki: - U Tośka terminowałem w „inicjacyjnej" sztuce. Mimo zdobycia szlifów aktorskich (notabene celująco; tak zawyrokował przewodniczący komisji prof. Aleksander Bardini; dop, JRL) wciąż jestem człowiekiem Ronda (nie dalej jak przed dziesięciu laty broniłem – skutecznie – Teatr Rondo na międzynarodowym festiwalu w węgierskim kurorcie Kessek). Udział w rondowych spektaklach i akcjach przynosi mi chyba więcej satysfakcji niż w zawodowych. (ostatnio – w słupskim Nowym Teatrze).

***

Tacy już są ci rondowcy: wprost zbzikowani na punkcie swojego theatrum. Łącznie z Franczakiem, któremu emerytura zagląda w oczy, a który ciągle jednak utrzymuje żywe kontakty z Rondem – głównie przez... syna Ludomira (30) i założyciela grupy teatralnej Combate (Walka) z Cartaxo w podlizbońskim dystrykcie Santarém, Carlosa de Oliveirę.

Powtórzę raz jeszcze: najbardziej urzekające wcielenie Melpomeny, jakie zdarzyło mi się oglądać z bliska. W konkretnym przypadku z bardzo bliska!

Jerzy R. Lissowski, Słupsk

Na podstawie wydanej przez autora książki pt. „Żywa legenda regionu nad Słupią", wydanej w 2005 roku.

dla nich teatr był przygodą z literaturą i sceną

Cztery pokolenia ro

Pamięta ten wieczór, jak gdyby to było dziś. Razem z grupą instruktorów i nauczycieli tańca uczestniczyła w okresowym wakacyjnym szkoleniu w grodzie opodal ujścia Słupi. Kornel Dąbrowski, nieżyjący od dość dawna dyrektor Młodzieżowego Domu Kultury w Słupsku, palnął ni stąd, ni zowąd świeżo upieczonej polonistce: - Tobie, Mietko, pisane jest być nie bakałarzem, lecz animatorką zespołów choreograficznych. Z miejsca daję ci służbowe mieszkanie, pensję z górnych widełek...

Wróciła więc w złotowskie kąty jedynie po to, żeby spakować swoje podręczne manatki. Z nowym rokiem szkolnym 1968 – przed „okrągłymi" czterdziestu laty! - prowadziła już w emdeku Marionetki (późn. Słupska Grupa Baletowa Arabeska), Wir i - trudno wprost uwierzyć – jeszcze pięć dziecięco-młodzieżowych estrad tanecznych.

Skąd rekrutowały się (w sumie około 1200 albo i więcej) śliczne, zgrabne, emanujące gracją dziewczyny? Przede wszystkim z Ekonomika, po części również z ostatnich klas podstawówek, ze szkół średnich i z WSP (nowa nazwa uczelni: Akademia Pomorska).

- Wpajam im – powtarza zawsze twórczyni zespołu, Mieczysława Kętrzyńska – kulturalne nawyki, iście „pruską" dyscyplinę, młodzieńczą świeżość, optymizm, ciągły uśmiech i żywiołowe - wbrew osobistym kłopotom – „gwiazdorstwo" sceniczne, zwłaszcza zaś umiłowanie „wprawek" choreograficzno-scenicznych. Pracują nad tańcami współczesnymi, ale i do muzyki poważnej oraz tzw. regionaliów. Ciężka, znojna harówka prawie cały dzień.

Co trzyma te dziewczęta w zespole przy Słupskim (b. Wojewódzkim) Ośrodku Kultury? Prestiżowe występy w TVP, w filmach, a także w salach koncertowych stolicy czy Katowic, wraz z tuzami krajowej i obcojęzycznej estrady. Zespół bierze udział w rozlicznych pokazach mody i konkursach piękności (!). Przydaje nam – sądzę – estymy, iż bez mała tuzin Arabesek gości rok w rok w wakacje w co znamienitszych salonach mody i lokalach dyskotekowych Hiszpanii, Włoch, Szwajcarii, Niemiec. Wyrósł więc chyba mój zespół, i to – nie omieszkałabym stwierdzić: dość dawno - z „terminowania", kiedy chwyta się wszelkie okazje. Kilka – cztery lub i znacznie więcej – pokoleń domorosłych baletnic przeszło szkołę życia w SGB spod znaku tańca arabesque. Ani krzty przesady. To już równiutkie czterdzieści lat...

Potwierdzam w całej rozciągłości! Tak się bowiem złożyło, że towarzyszyłem Arabeskom jak pamięcią sięgnąć. Pisałem o

oztańczonych gracji

Fot. Z. Suliga

nich w dziesiątkach wspomnień, szkiców, reportaży. Mogę tedy śmiało dorzucić swoje trzy grosze. Oto ich krótki, parozdaniowy zapis: Dziewczęta z grupy – że przywołam znaną piosenkę Kasi Gaertner – Tańczące Eurydyki ujmują nieustannie swym wdziękiem i urodą, porywającą dynamicznością, młodzieńczością a zarazem zwiewnością i kobiecością; wreszcie spontanicznym, bezpośrednim kontaktem z widzami, jak również profesjonalnością wysokiej próby i twórczym perfekcjonizmem. Przez niezwykle szeroki wachlarz ofert repertuarowych. Tylko u pruderyjnych drobnomieszczuchów dziki rytm i kusy ubiór podlotków (średnia wieku:18) budzi despekt. Nie rozumieją oni, że słupskie Eurydyki po prostu wciąż wyprzedzają czas śmiałą, nowatorską interpretacją ruchów i układów scenicznych!

***

Jakie były początki? Po sukcesie na I Targach Estradowych w Łodzi i bardzo udanym entrée w programie łódzkiej TVP pt. „My'74" rozpoczęły się długie tłuste lata grupy Kętrzyńskiej. Przez dwa i pół dziesięciolecia non-stop w światłach jupiterów. W ścisłej czołówce rewiowej. W aureoli sławy mistrzyń sztuki choreograficznej. Wśród burz oklasków – byłem ich świadkiem do roku 1990 prawie wszędzie, zwłaszcza w trakcie tournées po Europie – na wszystkich dużych, cieszących się renomą scenach krajowych (Sala Kongresowa PKiN, katowicki Spodek etc) i zagranicznych (berliński Friedrichspalast, Rosja, Ukraina) z dziesiątkami, jeśli nie więcej, gwiazd polskiej piosenki (95 proc.!) oraz baletu, teatru, kabaretu, filmu i szeroko pojętej estrady (Nina Andrycz, Barbara Bittnerówna, Alicja Boniuszko, Edyta Geppert, Anna German, Irena Jarocka, Kalina Jędrusik, Lidia Korsakówna, Irena Kwiatkowska, Maryla Rodowicz, Urszula Sipińska, Zdzisława Sośnicka, Joanna Szczepkowska, Wanda Wiłkomirska, Violetta Villas, Tadeusz Fijewski, Mieczysław Fogg, Piotr Janczerski, Konstanty Kulka, Wojciech Młynarski, Czesław Niemen, Daniel Olbrychski, Andrzej Rosiewicz, Ludwik Sempoliński, Andrzej Zaucha, Krystian Zimmerman, Alibabki, big-band Zbigniewa Górnego, chóry chłopięce Jerzego Kurczewskiego i Stefana Stuligrosza, Czerwone Gitary, duet Kisielewski-Tomaszewski, Dwa Plus Jeden, Sabat. Spośród obcych: Zsuzsa Koncs, Kati Kovacs, Amanda Lear, Helena Vondračkova, Karel Gott, Kosta Kordalis, Jiři Korn, Valdemar Matuska, Henri Seroka, Goombay Dance Band. Również w plenerze (m.in. na... płytach lotnisk) dla 50-60 tys. widzów! Na Mistrzostwach Świata w Hokeju na Lodzie w Katowicach, we wszystkich festiwalach piosenki i najgłośniejszych rewiach w kraju. W warszawskiej i, w ogóle, środkowoeuropejskiej telewizji. W licznych filmach krótkometrażowych, fabularnych i... Bóg raczy wiedzieć, gdzie jeszcze. Razem w 1750 (!) widowiskach dla ludzi w różnym wieku, z różnych środowisk, o różnych gustach. Przed setkami tysięcy sympatyków Terpsychory!

One... Oni także: Staszek Kątnik – menedżer i współzałożyciel Słupskiej Grupy Baletowej, Kasa Gustkiewicz – projektantka kostiumów, Jurek Kiciński i Janek Szymczak – akompaniatorzy, Rysiek Ciechoński – oświetleniowiec, Adelina Kulej – garderobiana, i inni.

Wracając do tych pierwszych. Występują ostatnio w dalekim od zwyczajności składzie osobowym: z coraz wyraźniejszą dominantą córek członkiń zespołu 1968--1975. Tak jak mamy: wspaniałych, urzekających wprost dziewczyn.

***

Wcale nie grzecznościowe tylko postscriptum.

Serdeczne dzięki Wam – Tobie, Mieciu, w szczególności - za moc wzruszeń. Dalszych, przynajmniej na miarę dotychczasowych, laurów. Wspólnej satysfakcji z kolejnych, długich jeszcze lat Waszej wiernej a owocnej służby Terpsychorze!

No i serdeczne życzenia jubileuszowe dla wszystkich od całej redakcji, jak również – jesteśmy głęboko przekonani – od setek a może nawet tysięcy naszych Czytelników.

Jerzy R. Lissowski
Słupsk

Uroczysty koncert zorganizowany z okazji 40-lecia słupskich „Arabesek" odbył się 11 kwietnia br. w Teatrze Impresaryjnym w Słupsku.

wyprzedzają czas nowatorską interpretacją ruchów i układów scenicznych

Miejsce urodz

„Wszyscy jesteśmy równi wobec Boga" - tłumaczył swoją decyzję ks. Jan Zieja. – „Nie wszystkim mogę okazać tyle honorów, więc i w tym wypadku nie mogę się zgodzić na taki luksus" – dodał. Ślub odbył się, a małżonkowie dożyli w Objeździe sędziwego wieku, ciesząc się dziećmi i wnukami.

W starych dokumentach Objazda nazywana była Obesda, Wobasdo (1281), Wobesde (1678). Oryginalna to nazwa, chociaż jej etymologia jest przejrzysta. „Wiele w Polsce nazw o postaci Ujazd. Noszą je miejscowości powstałe na obszarze, któremu zakreślono granice przez objazd, w chwili kiedy obdarowany obejmował darowiznę (mutacje słowotwórcze Ujazdu to Objazd, Objazda, Ujazdek, Ujazdowo, Ujazdów, Ujazdówek, Ujeździec)."- tak pochodzenie nazwy wyjaśnia prof. Jan Miodek. Jest jeszcze jedna w Polsce miejscowość o takiej samej nazwie - w powiecie namysłowskim.

Przez Objazdę prowadzi jedyna droga z Ustki, czyli siedziby władz gminnych, do Dębiny i Rowów, kiedyś małej osady rybackiej, dziś znanej w całej Polsce miejscowości letniskowej. Wieś licząca obecnie około 900 mieszkańców, oddalona nieco od morza, ulegała jego urokowi mimo rolniczego charakteru.

Po raz pierwszy osada została wymieniona w dokumencie wystawionym w roku 1281 przez księcia gdańskiego Mściwoja II dla klasztoru norbertanów w Białobokach k/Trzebiatowa jako „villa Obesda". Historię księcia opisuje prof. A. Czarnik w książce „Gardna Wielka". Mniszki norbertanki do Słupska sprowadził z Białoboków książę Mściwój II, nie szczędząc darowizn w dobrach ziemskich i dziesięcinach, ponieważ upodobał sobie mniszkę Sulkę (Sulisławę), którą uwiódł i zabrał do Gdańska, gdzie prawdopodobnie zawarł z nią swoje trzecie małżeństwo. Przede wszystkim jednak sprowadzenie mniszek do Słupska miało znaczenie w umacnianiu kościoła w kasztelanii słupskiej.

W roku 1523 wieś była własnością rycerza Bartłomieja Czarnowa, pisanego także jako Żarnow (Bartholomeus Czarnow tho Wobesd). W 1717 roku jako właściciel wymieniany jest von Natzmer, chociaż wzmianki o związkach Natzmerów z Objazdą pojawiają się na początku XVII wieku. Prawdopodobnie byli oni fundatorami ołtarza i ambony dla kościoła budowanego na wzniesieniu w centrum wsi. W Wojewódzkim Urzędzie Ochrony Zabytków w Gdańsku – Delegaturze w Słupsku znajduje się karta ewidencyjna zabytku znajdującego się w Lęborku. Jest to płyta nagrobna z 1629 roku z napisem: „Płyta nagrobna synów Antoniego Natzmera, starosty słupskiego i sławieńskiego, obecnie starosty lęborskiego, dziedzica Gutzmin (Chocimino) i Wobesd (Objazda) zrodzeni z Nikolainy z Wejherów. Czterech synow: Nikolaus, (1614), Ernestus (1618) - obaj urodzeni w Gutzmin(Chocimino), Antoninus - urodzony w 1623 roku i Martinus urodzony w 1625 roku w Objeździe - zmarli pozostawiając rodziców w żałobie. Cóż mogli zrobić zrozpaczeni - uwiecznili ich imiona na pamiątkowej płycie, po nasze czasy.

enia: Objazda

Biblioteka Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku przechowuje dzieło „Pommerches Wappenbuch" wydane w Szczecinie w 1843 roku, w którym pomieszczone zostały wizerunki 519 herbów rodów pomorskich. Wśród nich herby znamienitych rodów: Żarnow, Natzmer, Bandemer - kolejnych właścicieli Objazdy. W roku 1780 wieś przejął Jakob Georg von Bandemer. Jego ród według legendy wziął początek od dwóch małych chłopców, których morze wyrzuciło na brzeg w Rowach. Rybacy przygarnęli małych rozbitków, ale nie potrafili okiełznać ich pirackiej natury. Gdy chłopcy dorośli, na Rowokole założyli pirackie gniazdo i stamtąd łupili przepływające statki. Nazywano ich „bandemeer". Stąd - według legendy - nazwisko rodu.

W 1784 roku do wsi należał folwark (Masłowo), oraz młyn wodny w Bałamątku (Alte Mühle). Niestety, młyn zamienił się w rumowisko leżących w strudze kamieni z powodu bezduszności skąpego młynarza. Pewnego razu stanęła przed nim uboga wdowa, prosząc o wsparcie. Młynarz brutalnie wypędził kobiecinę, a ona w rozpaczy rzuciła przekleństwo, które spełniło się do joty. Tak fakt ten interpretuje legenda; w rzeczywistości młyn przestał pracować ze względu na niski poziom wody w rzeczce, a 75-hektarową działkę młynarza rozparcelowano między chłopów. Działo się to w 1847 roku. We wsi (Alte Mühle) było wówczas łącznie 25 dymów. W tym czasie mówiono już wyłącznie po niemiecku - odnotowuje Bürggemann.

W 1838 roku wieś przeszła na własność rodziny Kutscherów. Stary dwór spłonął 3 listopada 1882 roku. Dwa lata później we wsi wybuchła epidemia dyfterytu. Jej skutki odnotował ówczesny nauczyciel Heinrich Steinke, który na polecenie starostwa zamknął szkołę. Mimo to zaraza zabrała czterdzieścioro dzieci, w tym dwóch synów nauczyciela (za: Marcin Barnowski: „Głos Pomorza"). Po smutnych latach życie poczęło wracać na zwykłe tory. Latem 1886 roku właściciel majątku Ernest Kutscher przekazał duży plac na boisko szkolne, a w roku 1897 zakończył budowę istniejącego do dziś pałacu z cegły na kamiennym fundamencie. Mury otynkowano i pokryto naczółkowym dachem. Od północy bryłę pałacu zamyka trzykondygnacyjna wieża z drewnianymi schodami z pięknymi tralkami, nakryta ściętym dachem czterospadowym. Pałac położony był na terenie ponadhektarowego parku z rzadkimi okazami drzew. Ostatnią panią majątku była Käte Kutscher z domu von Ehlert. Jej symboliczny nagrobek znajduje się na przykościelnym cmentarzu – na wprost pałacu.

W 1931 roku wieś szczyciła się nowym budynkiem szkolnym. W szkole uczyło dwóch nauczycieli, mających pod opieką 119 uczniów w trzech klasach. W czasie wojennej zawieruchy wszystko się zmieniło, a powojenny porządek wyznaczały przede wszystkim nowe granice państw. Pierwszymi mieszkańcami wsi byli ci, którzy zdecydowali się zostać, jak na przykład Gustaw Schulz z rodziną oraz Polacy, którzy w czasie wojny przebywali tu na robotach przymusowych, następnie młodzi Niemcy, których gorące uczucia były silniejsze niż obawa przed nową rzeczywistością. Przez jakiś czas mieszkali często razem – ci, którzy sposobili się do wyjazdu i ci, którzy gdzieś na kresach musieli opuścić swe domy. Wkrótce wieś zaludniła się na nowo. Przybywali osadnicy wojskowi, uchodźcy zza Buga i ci, którym ciasno było w rodzinnym domu. Już latem 1945 roku przybywali pierwsi: spod Bydgoszczy, z Kielecczyzny i innych stron.

Po wojnie w pałacu były biura i mieszkania pracowników miejscowego PGR. Od lat 60. do 1993 roku miesiła się tu szkoła podstawowa. Obecnie pałac i park są własnością prywatną. Do majątku należał duży obszar objejskich łąk, które w latach trzydziestych zmeliorowano, a od około 1925 roku planowo eksploatowano jako torfowiska. W Objeździe powstał powiatowy zakład wydobycia torfu (Kreistorfwerk). Był to cenny materiał opałowy, który transportowano kolejką lokalną po specjalnie wybudowanej od dworca w Objeździe bocznicy.

do wsi należał folwark masłowo oraz młyn wodny w bałamątku

Fot. J. Maziejuk

Linia kolejowa (Stolper Kreisbahn) funkcjonowała od 6 grudnia 1913 roku do marca 1945 roku. Wkroczenie wojsk radzieckich było początkiem dewastacji linii. Pozostały jedynie nasypy, którymi obecnie przebiega trasa rowerowa zwana potocznie „szlakiem zwiniętych torów". Ślady dawnej stacji kolejowej można odnaleźć na wysokości przecięcia drogi Objazda - Rowy i dawnego nasypu kolejowego w Bałamątku. Torf i jego kopanie znane było na terenie wokół jeziora Gardno od XVII wieku. Na pamiątkę do dziś Skansen w Klukach organizuje corocznie „Czarne wesele".

Od 1869 roku w majątku funkcjonowała gorzelnia. Nad krajobrazem wsi górował jej wysoki murowany komin. Przerabiano tu nadwyżki zbóż, ziemniaków, buraków. Została zamknięta około roku 1989 - w czasie likwidacji PGR. W roku 2005 nowy prywatny właściciel rozpoczął częściową rozbiórkę i przebudowę obiektu. Potężny komin pozostał, ale jaki będzie jego los?

Przy głównej ulicy do dziś funkcjonuje gospoda w niezmienionym kształcie. Przez wiele lat mieściły się tu sklepy - spożywczy na parterze i tekstylny na piętrze. W latach 50-70 ubiegłego stulecia w sali widowiskowej przy gospodzie odbywały się seanse filmowe kina objazdowego, zabawy wiejskie i uroczystości państwowe. Dziś pensjonat jest własnością prywatną i funkcjonuje tylko w sezonie letnim. Duża sala widowiskowa nie jest wykorzystywana.

Najcenniejszym zabytkiem Objazdy, a także regionu, jest umiejscowiony w środku wsi malowniczy kościółek. Prawdopodobnie został zbudowany w 1606 roku, a następnie rozbudowany w XVIII wieku. Jest przykładem częstego na Pomorzu budownictwa szachulcowego. Pierwotna jednonawowa bryła została zamknięta dwuspadowym dachem krytym karpiówką. Od strony północno-zachodniej dach został wykończony ośmioboczną drewnianą wieżą (latarnią) pokrytą cebulastym dachem z blachy. Na szczycie widnieje chorągiewka z datą „1606". Później dobudowano nawę boczną. Wyposażono ją w skromny, ale piękny instrument organowy z jednym manuałem, registrami pedałowymi i klinowym miechem jednoczęściowym. Od dawna organy milczą, a kalikanci nie są potrzebni w czasie mszy. Zubożało wnętrze kościołka. Cynowe lichtarze z 1692 roku wymieniane w informatorach jako stanowiące wyposażenie kościoła, zostały przeniesione do Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Weszły w skład muzealnej kolekcji wyrobów cynowych liczącej przeszło 300 obiektów. Zabytkiem jest dzwon z 1655 roku, XIX-wieczny prospekt organowy oraz drewniana empora nad wejściem, tworząca kruchtę. Przed wojną odprawiano nabożeństwa w porządku ewangelickim. Katolików w powiecie słupskim było 251. W Objeździe mieszkali Marczakowie, którzy w 1915 roku chrzcili syna Kazimierza w parafii św. Ottona w Słupsku.

Powojennym proboszczem był ks. Jan Zieja, który objął parafię w Wytownie we wrześniu 1946 roku. W książce „Życie Ewangelią" ks. Jan Zieja wspomina: „Poprosiłem wtedy biskupa, aby mnie mianował proboszczem nadmorskiej części mojej dawnej parafii, gdzie była wieś Wytowno, a w niej kościółek katolicki. Do niego należał kościółek w Objeździe i jeszcze trzeci w Rowach nad samym morzem. Będziemy wszystkie trzy obsługiwać i zarazem mieć Uniwersytet Ludowy w Orzechowie Morskim pod ręką. Biskup się zgodził i mnie do Wytowna posłał."

Do dziś mieszkańcy wsi wspominają epizod z działalności ks. Ziei. Miał się odbyć ślub dwojga młodych przybyłych na ziemie odzyskane z nadzieją na nowy lepszy los. Był to pierwszy powojenny ślub w tym kościele. Pan młody - Sybirak, żołnierz obozu w Sielcach i panna młoda spod Łomży przybyli do Objazdy z grupą młodzieży i tu postanowili się pobrać. Ślubu miał udzielić ks. Zieja. Przyjaciele chcieli uhonorować młodych. Rozwinęli czerwony dywan, po którym młodzi mieli wejść do kościoła. Kiedy ks. Zieja zobaczył wystrój, poprosił o zwinięcie dywanu. „Wszyscy jesteśmy równi wobec Boga" - tłumaczył swoją decyzję. „Nie wszystkim mogę okazać tyle honorów, więc i w tym wypadku nie mogę się zgodzić na taki luksus" – dodał. Ślub odbył się, a małżonkowie dożyli w Objeździe sędziwego wieku, ciesząc się dziećmi i wnukami.

Losy i działalność ks. Jana Ziei, późniejszego współzałożyciela KOR-u, są tematem wielu publikacji i opracowań.

Parafia należała do diecezji koszalińsko-kolobrzeskiej i obejmowała cztery filialne kościoły: w Machowinie, Wytownie, Objeździe i Rowach. Cztery słupskie lata ks. Ziei pozostały we wdzięcznej pamięci wielu przybyłych na ziemie odzyskane. Kolejni proboszczowie: Jan Zieja (1946-1948), ks. W. Matłowski (1948-1949), ks. Paweł Aleksa (1949-1951), o. Adolf Waluk OFMConv. (1951-1952), ks. Henryk Suliński (1952-1957), ks. Roman Zięba (1957-1959), ks. Edmund Radtke (1959-1972), ks. Ryszard Pawlukowski (1972-1985), ks. Józef Pietras (1985-1986), ks. Wojciech Przybylski (1986-1989). Od 1989 roku proboszczem parafii Objazda jest ks. Stanisław Fortuński.

przed kościołem po lewej stronie znajduje się wymagająca pilnie renowacji ława wotywna

Fot. J. Maziejuk

W lutym 1989 roku dokonano podziału parafii. Kościoły w Objeździe i Rowach weszły w skład parafii w Objeździe z przynależnością do dekanatu główczyckiego i diecezji pelplińskiej. Wiosną 2006 roku rozpoczęto z inicjatywy ks. Stanisława Fortuńskiego remont kościoła. Prace nadzorowane przez wojewódzkiego konserwatora zabytków postępowały bardzo powoli. Dopiero kiedy zaniepokojeni mieszkańcy Objazdy włączyli się w prace remontowe, Pasterka 2006 roku mogła odbyć się w kościele. Przed Wielkanocą we wnętrzu kościoła pojawiły się nowe ławki. Latem 2007 roku wymieniono okna i wykonano nowe miedziane pokrycie wieży.

Jeszcze w latach 60. ubiegłego wieku na przykościelnym cmentarzu znajdowały się grobowce i okazałe marmurowe krzyże. Ocalały jedynie dwa żeliwne krzyże nagrobne, o których wzmiankują informatory. Kiedy pod koniec lat 90. cmentarz restaurowano, jeden z ocalałych krzyży ustawiono na kamiennym murze, który obecnie oddziela teren kościelny od cmentarnego. Urządzono tu małe lapidarium poświęcone rodzinie Kutschera - ostatnim przedwojennym właścicielom majątku. Ostatni zapis pochodzi z 2004 roku.

Przed kościołem po lewej stronie znajduje się wymagająca pilnie renowacji ława wotywna z zatartą już niemal inskrypcją umieszczoną na wysokim oparciu krytym półkolistym daszkiem z blachy. Nad inskrypcją umieszczono wizerunek św. Jerzego (jeździec z dzidą przebijający smoka). Po bokach niżej wizerunki orła i gryfa. Powszechnie uznaje się, że jest to pomnik poświęcony pamięci poległych w I wojnie światowej żołnierzy pochodzących z Objazdy. Sprawę mogłoby wyjaśnić odczytanie inskrypcji. Nie przeprowadzono dotychczas takich badań, a charakter pomnika określa się na zasadzie prawdopodobieństwa.

Po prawej, pod akacją ustawiono wysoki kamień w kształcie siedziska. Można na nim jeszcze częściowo odczytać wykute w kamieniu nazwiska. Komu i kto postawił ów obelisk? Jakie wydarzenie upamiętnia?

Na wzniesieniu obok głównego wejścia do kościoła znajduje się kamienna kapliczka z odkrytą wnęką na figurkę. Kamień był na tych terenach dostępnym materiałem budowlanym, więc chętnie i umiejętnie z niego korzystano.

We wsi do lat 60. ubiegłego wieku istniał czynny młyn drewniany typu holenderskiego. Ostatnim młynarzem i właścicielem był niedawny żołnierz spod Brasławia - Wilhelm Wieliczko. „Holender" był młynem, którego skrzydła napędzane były siłą wiatru. Ruchoma kopuła umożliwiała ustawienie śmigieł odpowiednio do kierunku wiatru. Młyny wiatraczne powstawały masowo w XIX wieku, kiedy zastępowano nimi młyny wodne. Pod koniec wieku było ich około 6 tys., najwięcej w Wielkopolsce i na Pomorzu. Niemal każda wieś pomorska miała co najmniej jeden wiatrak. Najwięcej było ich między Ustką a Darłowem. Były oznaką postępu i dumą wsi. Drugi wiatrak typu „paltrak"(obracał się cały młyn osadzony na fundamencie) funkcjonował jeszcze po wojnie przy linii kolejowej na Bałamątku. Powojennym młynarzem był pan Tomasz Zaczek, który zajmował się także wypiekiem chleba. Obecnie tylko wśród żarnowców na wzniesieniu za wsią można znaleźć kamień z dawnych fundamentów młynów i piekarni. W naszej okolicy ocalał wiatrak w Zdrzewnie pod Łebą i w Kowalewiczkach pod Darłowem, w zmienionej funkcji. Po innych pozostały tylko fotografie.

Kuźnia działała do 1963 roku. We wrześniu 1945 roku przybył do Objazdy wraz z dwa tygodnie wcześniej poślubioną w Kieleckiem żoną Józef Kubała - kowal. Zawodu nauczył się w kuźni ojca. Wokół małego budyneczku kuźni w Objeździe ruch był duży. Naprawiał maszyny rolnicze, podkuwał konie, wykonywał drobne ozdoby kowalskie. Pierworodny syn urodził się w Objeździe w maju 1946 roku. Niestety, nikt nie przejął spuścizny zawodowej pana Józefa. Budynek istnieje do dziś, jest własnością prywatną spadkobierców ostatniego kowala.

Jeszcze na przełomie lat 80/90 XX wieku na wiejskim cmentarzu znajdowały się żeliwne krzyże nagrobne, przetrwały jedynie wysokie świerki wyznaczające kształt wiejskiego cmentarza. Zacierają się ślady przeszłości. Czas i wymogi nowego życia nie są sentymentalne. Warto jednak ocalić pamiątki dawnych lat - jesteśmy przecież we wspólnej Europie.

We wsi są ponadto budynki, które warto chronić ze względu na niepowtarzalny charakter. Należy do nich budynek nr 35 o szachulcowej konstrukcji, wymagający pilnie remontu.

Mimo wielu zmian wieś zachowała charakter ulicówki. Przy głównej drodze znajdują się sklepy, poczta, przystanki PKS. Zmiany ustrojowe wpłynęły na zmianę charakteru wsi - z rolniczej staje się turystyczno-letniskową. Decyduje o tym położenie w pobliżu morza i jeziora Gardno oraz sąsiedztwo atrakcyjnych nadmorskich miejscowości: Rowów, Poddąbia i Ustki.

Czesława Długoszek
Objazda

5 kwietnia br. odbył się ośmiokilometrowy marsz na orientację z miejscowości Żelazo w gminie Smołdzino do Rezerwatu Wierzchocińskie Jałowce. Wzięli w nim udział uczniowie trzech usteckich szkół.

Fot. J. Maziejuk

Wierzchocińskie Jałowce

Była to najdalej zorganizowana eskapada, ponieważ miejsce startu marszu oddalone było od Ustki o 35 kilometrów. Do Żelaza uczestnicy wyprawy dojechali autokarem. Tutaj zapoznali się z regulaminem marszu i historią miejscowości. Piechurzy podzieleni na dwanaście rywalizujących grup dysponowali barwnymi mapami topograficznymi. Wyruszali w dostępach pięciominutowych, by na terenie zalesionych wzgórz moreny czołowej odnaleźć czternaście wyznaczonych punktów. Chodziło o pomnikowe drzewa, pozostałości po dawnych siedliskach mieszkalnych, paśniki, leśne przepusty i kamienne słupki. Kulminacyjnym punktem było zdobycie Będomińskiej Góry, najwyższego wzniesienia na trasie, mierzącego 85,6 m n.p.m.

Wieś Żelazo położona jest na wysoczyźnie morenowej między jeziorami Łebsko i Gardno w otulinie Słowińskiego Parku Narodowego. Nazwa wioski wywodzi się od wyrazu „żelazo", który w tym wypadku oznacza rudę darniową eksploatowaną w średniowieczu. Najciekawszym i najstarszym obiektem jest tu XVIII-wieczny pałac (skąd rozpoczęli marsz piechurzy) wraz z parkiem dworskim. Park chlubi się rzadko spotykanymi okazami drzew - platanami klonolistnymi, tulipanowcami amerykańskimi. Jedno z punktowanych zadań dotyczyło dębu rosnącego na wzgórzu pośrodku parku. Wokół drzewa usypano kamienną mogiłę ku czci czternastu Polaków, których Niemcy powiesili w czasie II wojny światowej.

Maszerujący po opuszczeniu wioski zmierzyli się z bardzo urozmaiconą rzeźbą terenu, którego deniwelacje przekraczały nawet osiemdziesiąt metrów. Z Będomińskiej Góry mogli w słońcu podziwiać wspaniały widok na Rowokół oraz na mierzeję Jeziora Łebsko z wydmami. Przyjemne było spotkanie z leśnymi zwierzętami i mocno ekscytujące znalezienie czaszki lisa.

Najdalej wysuniętym punktem na południe, do którego dotarli uczestnicy marszu był przepust wodny na Pustynce (Klukówce). W ten sposób wędrujący doszli do granicy gminy Smołdzino i Główczyce. Meta znajdowała się w pobliżu wsi Wierzchocino nad Stawem Oczko położonym przy Rezerwacie Wierzchocińskie Jałowce. Przy ognisku i pieczonych kiełbaskach wszyscy wysłuchali referatu przygotowanego przez uczennice klasy II - Klaudię Bednarską i Annę Zawadzką. Dotyczył on leśnego rezerwatu przyrody utworzonego w 1984 roku na powierzchni 1,29 h oraz różnych gatunków jałowca i jego zastosowania w lecznictwie.

Robert Dąbrowski
Zespół Szkół Technicznych w Ustce

KAROLINA BĄSKA - NAJPIĘKNIEJSZA!

W VIII Wyborach Miss Wsi Pomorza Środkowego 2008 w Główczycach, 29 marca br. wzięło udział 15 kandydatek. Wszystkie prezentowały się przy blisko tysięcznej widowni.

Miss Wsi Pomorza Środkowego 2008 wybrano Karolinę Bąskę - mieszkankę Swołowa w gminie Słupsk. Pierwszą Wicemiss została Joanna Czarnowska z Łupawy w gminie Potęgowo, a drugą - Sandra Strugała z Jezierzyc w gminie Słupsk.

Miss Gracji wybrano Sylwię Wyrzykowską Krępy w gminie Słupsk. Miss Internetu została Joanna Czarnowska z Łupawy, Miss „Dziennika Bałtyckiego" i Miss Publiczności - Magdalena Żelazek z Wielkiej Wsi w gminie Główczyce, Miss Foto - Paulina Wrzosek z Wielichowa w gminie Słupsk.

Do finału, zakwalifikowała się jeszcze Edyta Norko Podola Małego w gminie Dębnica Kaszubska.

Impreza była jak zawsze świetnie przygotowana. Publiczność dobrze się bawiła. Po raz pierwszy w historii Wyborów w Główczycach bawił publiczność - Krzysztof Gabor z rewią cygańską. Niestety, z braku chętnych nie odbyły się Wybory Mistera Powiatu i Pomorza Środkowego 2008.
(M.Sz.)